Nr. 178. Lwów. — Piątek dnia 3 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5: — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Znalezienie św. Szczep. Jutro: Dominika Wyzn. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 35·0 Zachód „ „ 7 „ 37·0 | Długość dnia g. 15 m. 2·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Cicho i wstydliwie skończyły się nareszcie uroczystości kijowskie, a były one tak mizerne, że można je uważać za wielkie fiasko panslawistycznych zamiarów. Jest faktem, że pod pokrywą religijnego święta chciano zrazu nadać tym uroczystościom znamię wielkiej politycznej manifestacji, którą świat prawosławny odpowiedziałby katolickiemu na jego imponującą demonstrację podczas papiezkiego jubileuszu, a świat panslawistyczny miał rzucić wyzwanie zachodniej Europie. Uroczystości miały być trąbą, grającą tryumfalny marsz panslawizmu i carosławia. Postawiono tedy na czele komitetu jubileuszowego jenerała Ignatjewa i Komarowa — dwóch ludzi najpopularniejszych u prawosławnych Słowian południowego Wschodu; rozesłano zaproszenia wszędzie, gdzie się znajduje bodaj cień panslawistycznych marzeń i bodaj kilku wyznawców prawosławia; spodziewano się tłumów „zagranicznych gości“, dla których przygotowano poczestne miejsca, mieszkania, wikt, wygodny przejazd od granicy — wszystko darmo; zamierzono wreszcie urządzić rodzaj soboru, konsyljum zwierzchników różnych prawosławnych cerkwi, a na tem zgromadzeniu miała być proklamowana jedność wschodniej cerkwi pod protektoratem petersburskiego synodu.

Cóż się stało z tego wszystkiego? Wilhelm II właśnie wówczas wybrał się do Petersburga, gdy w Kijowie odbywano te uroczystości, więc na nie nie mogła pośpieszyć dynastja carska; rząd rosyjski tak gorąco pragnął wizyty niemieckiego cesarza, że musiał nałożyć surdynę na zbyt jaskrawe panslawistyczne zapędy, nakazał tedy naczelnikom władzy cywilnej i wojskowej nie brać udziału w uroczystościach, a w *Journal de St. Pétersbourg* ogłosił, że osoby zagraniczne będą uważane nie za delegacje, ale za prywatnych gości. Tak sam się cofnął, lecz pozwolił innym rozwinąć największą pompę i polityczne znaczenie uroczystości podnieść do szczytu. Że taką myśl miał, to wynika z tego, iż na czele komitetu został Ignatjew, szef „Błagotworytielnego Towarzystwa“, osobistość bynajmniej nieskłonna do włóczenia się za ogonem popów, a zatem widocznie on się spodziewał jakiegoś imponującego panslawistycznego aktu, może czegoś w rodzaju unji, na której on by prezydował.

Wszystkie te nadzieje zawiodły. Garstka „zagranicznych gości“ była do śmieszności szczupła. Z Serbji ogółem przybyło 58 osób, a w tej liczbie 32 szynkarzy i grajzlerników; Czarnogórę reprezentował tylko jeden metropolita Mitrofan, którego wszakże nie można uważać za przedstawiciela tego księztwa, bo jest on Rosjaninem, wyświęconym przez petersburskiego arcybiskupa i znajduje się na etacie rosyjskiego duchowieństwa; Bułgarja wysłała tylko dwunastu apostołów cankowizmu. Ze Słowacji, z Serbji węgierskiej, z Kroacji, Morawy i Czech, ogółem przybyło osób 20, a z Galicji, z owej — jak ją carat zowie — „Rosji, jęczącej pod austrjackim jarzmem“ tylko cztery indywidua pojawiły się w Kijowie. Cóż można było zrobić z tą gromadką, która przy największej bezczelności nie poważyła się udawać, iż jest czyjąkolwiek reprezentantką, rzeczniczką jakichkolwiek interesów? Nic — bez zbyt wyraźnej kompromitacji. Nic też nie zrobiono, wszystkiego zaniechano, odbyto procesję z cerkwi do Dniepru, pokropiono tę rzekę, po południu zjedzono objad dany przez miasto, a wieczorem upito się...

Oto i wszystko. Niechęć Rusi do tej manifestacji, zamierzonej przez carat prawosławny i panslawistyczny, silnie uwydatnił się w tem, że „ziemstwa“ powiatów ukraińskich, te jedyne niby-autonomiczne instytucje, oparły się żądaniu i ani centa nie dały na koszta uroczystości.

Wszakże nie tu się kończą ujemne rezultata zamierzonej demonstracji. Panslawiści mierzyli w zachodnią cywilizację, w katolicyzm, w *status quo* terrytorjalne — trafili w siebie. Historyczne wspomnienia, wywołane jubileuszem, obudziły ducha saparacyjnego na Ukrainie i dalej na Wschód, aż ku podnóżom kaukazkich gór. Rząd musiał zabronić kozakom dońskim, tereckim i kubańskim wysłania deputacyj do Kijowa, bo dawna tych kozaków polityczna samoistność zbyt żywo stanęła im przed oczami.

Chcieli panslawiści pokazać światu, że cała Słowiańszczyzna jest właściwie Rosją — duchem jedną, a tylko jeszcze niezjednoczoną w polityczny organizm; pokazali zaś, że sam carat jest całością jeno mechaniczną, która przy lada sposobności okazuje skłonność do odśrodkowego ruchu.

Trudno o większe fiasko — trudno o rezultat bardziej ujemny. Sądzimy, że teraz panslawizm powinien się ogłosić bankrutem.

Cesarz Wilhelm II zdał wczoraj księciu Bismarkowi relację z podróżniczych wrażeń i z dorobku swego w trzech północnych stolicach. Doprawdy, starego kanclerza rozczulać musi ta uczniowska pilność młodego cesarza, ale jakiż jest sens moralny tego zjazdu we Friedrichsruhe? Kto właściwie jest panującym dziś w Niemczech, a kto jego nadzwyczajnym posłem do sąsiednich dworów? Pozory zawsze wiele znaczą, a one tym razem mówią, że dwie są w Niemczech dynastje — kanclerska i cesarska — a pierwsza z nich góruje nad drugą; pierwsza rządzi, myśli, kieruje — druga paraduje i hołdy odbiera, zupełnie tak, jak w IX wieku było we Francji, kiedy królewska dynastja Merowingów jeździła w zasłoniętych wozach, ciągnionych przez białe woły i hołdy odbierała niemal bałwochwalcze, a dynastja Karlowingów — rządzców państwa i wodzów w bojach — konno i zbrojno pokazywała się ludowi, aż nareszcie strąciła Merowingów z tronu i na nim sama zasiadła.

Ta historja jota w jotę nie powtórzy się w Niemczech, ale w każdym razie dla dynastji Hohenzollernów nie jest to dobre, że obok niej wyrasta dynastja Bismarków. Uczniowskie przywiązanie Wilhelma II jest złym jego doradzcą. Mógł przecież swój raport kanclerzowi zdać bez takiej ostentacji, która działając na zmysły tłumu, każe mu nad miarę szacować potęgę dynastji Bismarków. Nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby któreś satyryczne pisemko przedstawiło starego kanclerza, klepiącego po ramieniu Wilhelma II i mówiącego mu: „Dobrze, mój chłopcze, jestem z ciebie zadowolniony—jedź-że teraz do żonki.“

Do niej on w istocie wczoraj odjechał, a teraz stary kanclerz waży w swym umyśle rezultata podróży cesarskiej i przygotowuje się do zjazdu kanclerzy w Kissingenie. Na ten zjazd rzemiennym dyszlem zdążają ministrowie: p. Giers jedzie do Francensbadu, a p. Crispi do Karlsbadu; stąd dopiero na skinienie Bismarka udadzą się do Kissingenu.

Korespondencje.

Kijów 28 lipca.

(=) Aleksander Drenteln, odbywając przegląd wojska, spadł z konia tuż prawie pod pomnikiem św. Włodzimierza i w chwilę potem skonał, pomimo śpiesznej pomocy czterech pułkowych lekarzy. Stało się to w dzień jubileuszu, o godzinie 9-tej minut 50 z rana. W tem miejscu, gdzie jenerał padł, kozacy natychmiast postawili krzyż z włóczni. Tu ma stanąć pomnik temu „diejatielowi“.

A w istocie, był on „diejatielem“ nielada! Dość powiedzieć, że miał odznakę za dzielne przyczynienie się do „uspokojenia polskiego buntu“, że należał do komitetu „urządzającego“ królestwo Polskie po r. 1863, że przez rok 1878 był szefem żandarmów i że w Kijowie tak się dzielnie sprawował, iż rozciągnięto jego władzę na dwie zadnieprowskie gubernje. Car przysłał wdowie następujący telegram:

„Z największym smutkiem dowiedziałem się o nagłej śmierci Aleksandra syna Romana, którego gorąco kochałem i szanowałem. Dla pani i dla Nas jest to niepowetowana strata; jam stracił jednego z najuczciwszych i najszlachetniejszych sług ojczyzny. Niech Bóg wesprze panią w jej boleści, abyś ją zniosła z chrześcjańską pokorą“.

Dzienniki tutejsze umieściły sążniste nekrologi, w których zmarłego wynoszą pod niebiosa, nie znajdując równego mu w najrozmaitszych cnotach. Ale wybornie się udało *Kijowskiemu Słowu*. Stylem uroczystym rozpłakało się ono w długim artykule pochwalnym, który tak zakończyło: „O administracyjnej działalności zmarłego nie będziemy mówili. Sam zgon jego na *bojowym koniu*, w chwili, gdy pełnił służbę, mówi o niej (tj. o tej administracyjnej działalności“.

Tak, zapewne niechcący, prawdę rzekło *Kijowskie Słowo*: Z bojowego konia rządził ten administrator, to też kraj po sobie zostawia, niby pole po bitwie.

Lecz umarł i już zapomniano o nim.

Następca jego będzie niezawodnie gorszy odeń, bo się zechce odznaczyć gorliwością w prześladowaniu nas.

Tegoż dnia o 3-ciej po południu, wszystko, co coś znaczy w urzędowym świecie rosyjskiem, więc p. Pobiedonoscew, Sabler, Ignatiew, jenerałowie, metropolici i biskupi, dalej goście z różnych miast rosyjskich i goście z zagranicznych krajów prawosławnych zebrali się na ucztę, wydaną przez miasto. Tu p. Pobiedonoscew wygłosił, aż ośm mów, przemawiał także p. Ignatjew, po nim „głowy“ (burmistrze), niektórych miast i kilku delegatów. We wszystkich tych mowach nie było żadnych zgoła politycznych alluzyj, tylko gdy jakiś mnich abbisyński rzekł, iż jego ojczyzna dąży do wieczystego sojuszu religijnego i społecznego z prawosławną Rosją, p. Pobiedonoscew głośno zawołał: „Daj Boże, daj Boże!“ Odczytano mnóstwo telegramów z różnych stron Rosji, kilka z Bułgarji, z Serbji, Kroacji, Morawji i Czech, wreszcie jeden z Czarnogóry od księżny Mileny, żony księcia panującego. Uchwalono także na tym bankiecie starać się o założenie w Kijowie „rosyjsko-słowiańskiej“ akademji i o wzniesienie pomnika dzisiejszych uroczystości.

O godzinie 6-tej wieczorem dygnitarze i metropolici opuścili ucztę, reszta gości została, gawędziła, piła i czem później w noc, tem bardziej hałasowała, aż wreszcie policmajster musiał poprosić, żeby się rozeszli.

Tak się skończyły jubileuszowe uroczystości.

W nocy po odsłonięciu pomnika Chmielnickiego, obrzucono posąg cuchnącemi nieczystościami, a na głowę Chmielnickiego wdziano stary, podarty parasol.

Belgrad 26 lipca.

(*D*) Wszystko mija na świecie, mija też i nadzwyczajne zaaferowanie się opinji z powodu nieszczęśliwych małżeńskich nieporozumień króla Milana. Dramatyczne sceny w Wiesbadenie już zapomniano, a powrót królewicza do ojca położył na razie kres całej tej historji. Interesa państwowe nie są zagrożone, względy na kraj i ludność zostały zachowane, wszelkie obawy o egzystencję dynastji narodowej zdają się już zupełnie rozprószone. Miłość króla do królewicza pełnego nadziei, ochroni go od wszelkich wpływów ubocznych. Królowa, pod naciskiem okoliczności, będzie musiała pogodzić się z losem, który sama niestety na swoję sprowadziła głowę. Tem się pocieszać chyba tylko może, iż opinja ubolewa nad tem co zaszło. Tem samem jednak sprawa jest załatwioną i opinja przechodzi do porządku dziennego.

O opinji zaś panującej w Serbji nie można informować się z dzienników tutejszych. Przedewszystkiem cenzura rządowa, energicznie wykonywana, nie dopuszcza opinji do przybrania właściwego wyrazu na drukowanej bibule, zresztą publicystyka tutejsza już sama przez się nie ma wcale nic, albo ma tylko bardzo mało wspólnego z interesami ogółu, z interesami ludu. Tylko przez zetknięcie się z ludem samym możemy sobie wyrobić zdanie o opinji. A w tym wypadku, to jest w sprawie rozdwojenia królewskiego stadła, lud zajął tak otwarte, a tak potępiające wszelkie polityczne spekulacje stanowisko, że cała ta sprawa, jakkolwiek dotyka najrozmaitszych interesów państwa i wszelkiej polityki, przecież dotychczas jeszcze z żadnej strony wyzyskaną nie została i nie mogła. W żywej pamięci ludu są jeszcze te wszystkie wielkie nieszczęścia, te doświadczenia losu, przez jakie Serbja przechodziła z powodu walk dynastycznych; dzisiaj więc, gdyby tylko kwestję dynastyczną z owej afery zrobić chciano, ludność cała niewątpliwie stanęłaby jak jeden mąż po stronie króla i jego młodzieńczego syna. Zresztą pewną rolę odegrałyby tu także pojęcia, jakie panują w Serbji co do społecznego stanowiska kobiety, które w ogóle jest bardzo niskie, bo mąż ma ogromną powagę w obec żony i ogromną też nad nią przewagę.

Z tem wszystkiem jednak nie można spuszczać z oczu, że są w Serbji ludzie, którzy nie tyle z sympatji dla królowej ile dla zaspokojenia swej chorobliwej egoistycznej ambicji sprawę rozwodową wyzyskaćby pragnęli. Nie mówimy tu o Risticzu i jego dwunastu apostołach; sądzimy bowiem, że królowa Natalja byłaby ostatnią, któraby reklamację swoich pretensyj powierzyła temu rycerzowi smatnej postaci panslawistycznego agitatora, który za cenę swego pozwolenia na podniesienie kwestji rozwodowej, przed rokiem niespełna opanował rządy. Risticz może właśnie dla tego, że należał do swatów tego nieszczęśliwego małżeństwa nie był nigdy u Natalji w łaskach; owszem jawnie okazywała mu niechęć swoję, co Risticz znosił pokornie. Zrobiła mu ona zeszłego roku podczas powrotu z kąpiel afront. Risticz schował go spokojnie do kieszeni, a co więcej, posłał żonę swoję do Baden pod Wiedniem, ażeby starała się królowę lepiej usposobić. Tę misję, bardzo podejrzaną, spełniła żona Risticza w ten sposób, że skompromitowała go zupełnie w oczach króla, a królowej odebrała całkiem zaufanie do męża. Zresztą i Rosja nie chce liczyć na tego człowieka, który się coraz bardziej na każdym kroku kompromituje, zwłaszcza że wyrastają teraz nowi rycerze panslawizmu, a na ich czele mały serbski Boulanger, generał Gruicz, eksprezydent dawniejszego krótko trwałego gabinetu. Gruicz stoi teraz na czele radykalnego dziennika *„Odjek“* i właśnie oświadczył w nim, że nie należałby do tych mężów, którzy pozwolili królowi na rozwód.

Grupa ambitnych panslawistów z Gruiczem na czele w dwóch kierunkach teraz jest czynną. Przedewszystkiem w tej nieszczęśliwej kwestji rozwodu, która na szczęście jednak, jak rzekliśmy wyżej, przycicha. Fałszywe depesze, fabrykowane po za Serbją, a wydawane tutaj w umyślnie do tego urządzonem biurze, mają zadanie wpajać w świat przekonanie, że Serbja jest jednym wulkanem, że przed konakiem książęcym co dnia odbywają się demonstracje, że w Zajczarze odkryto sprzysiężenie, którego hasłem miało być „Śmierć Milanowi! niech żyje król Aleksander!“

Takie i tym podobne telegramy rozpowszechniają między ludem. Widać, że ktoś ma nadzieję, iż może w ten sposób p r z e z B e l g r a d uda mu się dotrzeć do Sofji.

Drugą ważną czynnością panslawistów teraz jest pielgrzymka do Kijowa, na uroczystości jubileuszowe. Pojechało tam tylko 58 Serbów wszystkiego, nie same figury ważniejsze; taki Stojan Proticz, dusza radykalnego „Odjeka“, taki Miłosław Proticz, którego „salon“ w Belgradzie jest punktem centralnym panslawistycznych agitacyj, taki Panta Sreczkowicz, historyk, który na całą historję Serbji patrzy przez rosyjskie okulary, taki wreszcie Gruicz coś z rosyjskiego Skobielewa i francuskiego Boulangera. Sam on na siebie woła w „Odjeku“: „Trzymaj się dobrze, ojczyzna wkrótce potrzebować cię będzie!“ W Kijowie teraz właśnie rozdają się role pomiędzy tych aktorów, którzy może już wkrótce zechcą wystąpić na widownię.

Wreszcie w sam czas zaszedł w obozie panslawistów wesoły wypadek. Pretendenta Piotra Karageorgiewicza obdarzyła wierna jego małżonka Zorka synem, a car rosyjski, który dawniej ani słyszeć nie chciał o tak zwanym księciu, teraz obiecał spełnić funkcję ojca chrzestnego w obec młodego obywatela, któremu dano imię Gyorgye (Jerzyj). Czyż z tego zbliżenia się Romanowów do Karageorgiewiczów nie wypłyną pewne konsekwencje w duchu polityki pana Ignatiewa? W każdym razie odbędą się w Petersburgu chrzciny, które panslawistom posłużą jako wyborny środek agitacyjny.

Sylwetki z Paryża.

I.

Pojawiła się praca pod tytułem: „Wybitne kobiety trzeciej Rzeczypospolitej,“ napisana przez p. Jenny N., która dziennikarką polityczną w Paryżu będąc, miała sposobność poznania osobiście większej części opisywanych przez siebie kobiet, wybitniejsze stanowisko w nowoczesnym Paryżu zajmujących.

Wygłosiwszy jako wstęp kilka utartych frazesów o wpływie kobiet na rozwój społeczeństwa i o tem, że charakter kobiet danego narodu jest niejako miarą jego charakteru, autorka najpierw zapoznaje nas z panią Carnot, której z tytułu już należy się to pierwsze miejsce.

Teraźniejsza prezydentowa Rzeczypospolitej zupełnie inaczej pojmuje swoje stanowisko, niż jej poprzedniczka, pani Grévy, która była raczej kucharką i praczką. Pani Carnot uważa siebie na równi z monarchiniami, czego dowodem naprzykład są depesze kondolencyjne, wysłane przez nią do obu cesarskich wdów Niemiec. Powierzchowność pani prezydentowej nie ustępuje w niczem powierzchowności królowej z urodzenia; słusznego wzrostu, kształtów okrągłych, ale niezbyt pełnych, umie ona ubierać się gustownie i do twarzy, a ruchy jej nacechowane są pełnym godności wdziękiem. W toaletach stylu *empire*, jakie przeważnie nosi na przyjęciach, podobna jest bardzo do cesarzowej, Józefiny pierwszej małżonki Napoleona I-go. Pani Carnot dokłada wszelkich starań, aby pozyskać sympatję ludu, przez co ułatwia niezmiernie stanowisko swojemu mężowi. W obcowaniu z ambasadorami i posłami państw obcych jest bardzo uprzejmą; rozmowa jej jest swobodną, ale bynajmniej nie płytką, przeciwnie zawiera zazwyczaj głębsze myśli. Celu swojego: dowiedzieć się tego, czego pragnie, — nie spuszcza pani prezydentowa z oka ani na chwilę. Wskutek tego może uchodzić za bardzo niebezpieczną, chociaż z drugiej strony znów zbyt jest mądrą, aby przedsiębrać jakie przedwczesne kroki. Prowadzi ona politykę zręcznego lawirowania, nie szczędzi zapewnień przyjaźni każdemu, niebiorąc przy tem na siebie żadnego zobowiązania. Ta młoda babka posiada jeszcze cały zasób broni kobiecej, dla skutecznej obrony swego stanowiska.

Do powyższej sylwetki małżonki prezydenta Rzeczypospolitej dodamy jeszcze następujący fakt. Temi dniami usłyszawszy, iż Emil Zola otrzymał krzyż legji honorowej, robiła wyrzuty mężowi, że obdarza podobnem odznaczeniem „takiego“ powieściopisarza. „Moja droga“ — odparł pan prezydent na argumenta swojej małżonki — „Zoli z twojego stanowiska sądzić nie można. Pewien jestem, żeś ty jedyną Paryżanką, która dzieł jego nie czytała“.

Pani Floquet nie odznacza się bynajmniej tem samem umiarkowaniem w mowie, co pani prezydentowa. Ta mała okrągła dama podczas, kiedy jej mąż był prezydentem izby, niezawsze trzymała języka na wodzy, a jej przedwczesna papianina była powodem zniweczenia niejednego planu radykalistów.

Razu pewnego nawet oniemal nie sprowadziła poważnego zatargu między Francją a jednem z obcych mocarstw, opowiedziawszy na jakiejś zabawie wieczornej to, co jej poseł owego mocarstwa powierzył. Rezultatem tego było zerwanie przyjaźnych stosunków posła z Floquetem, ale zajście to posłużyło małżonce prezesa izby za naukę.

Obecnie pani Floquet mówi jak może najmniej, dotyka tylko niektórych tematów, unikając bojaźliwie wszelkich dłuższych rozpraw, przy-

---

81)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Masz pan już jej słowo?

— Nie jeszcze, lecz mam powody mniemać, że je otrzymam.

— I ja sądzę, że je pan otrzymasz... naprzód więc składam moje powinszowania... Przyszedłem pożegnać państwa, wyjeżdżam dziś jeszcze... Cieszę się, że pani będziesz miała opiekę syna w podróży... Czy panna Korska wróciła już do Warszawy? Chciałbym napisać do niej...

— Ma powrócić wkrótce... przyjemnie mi jest wiedzieć, że pana zalicza do rzędu swych przyjaciół.

— Jestem jej przyjacielem i jej dłużnikiem... Czyś pani objaśniła syna, co do sprawy majątkowej panny Korskiej?

— Nic mu jeszcze nie mówiłam... Pan widzisz, jak mu to jest obojętnem.

— Wiem, że nic nie ma — rzekł Władysław — jużeśmy tę kwestję z matką roztrząsali.

— Ale nie powiedziałam ci Władziu, że profesor...

— Zawsze dość czasu będzie pomówić o tem — rzekł Melicki. — Przyjemnie mi jest widzieć, że małżeństwo panny Korskiej będzie miało jedynie uczucie za bodziec.

Po wyjściu Melickiego Władysław zapytał matki, co to była za sprawa majątkowa, o której mówiono. Gdy objaśnionym został, radość zabłysła na jego twarzy.

— Nic tego nie rozumiem, — zawołał, — ale nie potrzebuję rozumieć, by się cieszyć z tej oprawy mojego brylantu!... Jak się to ślicznie stało, że ja powróciłem do niej nic o tem nie wiedząc! Dałem dowód zupełnej bezinteresowności!... Kiedy tak, to ci wyznam mamo, że ja chwilami czułem, iż mój krok będzie nierozsądny. Miłość przemawiała paradoksalnie... Już mię to zaczynało dręczyć, że Rózia nic nie ma, a potrzebuje przecież jakiejś wyprawy, ja muszę też coś przygotować na jej przyjęcie... Na to wszystko potrzeba pieniędzy. Ach! i do szczęścia pokazuje się trzeba tych samych trzech rzeczy, jakie są niezbędne do wojny: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze pieniędzy! Ten Melicki, to doprawdy znakomity doktor!... Wierzę teraz, że jestem dzieckiem pomyślności... Opatrzność dolegowała Melickiego do wysypania u nóg moich rogu obfitości!... Sto tysięcy rubli nie jest Kalifornją, ale wcale nie źle usposobi moję giełdę, wszak prawda? Widzisz mamo, to niespodziewane szczęście przypada mi, jak obuwie dopasowane do nogi!

— Ale Melicki podejmuje się tylko płacić procent...

— Ah, prawda! To pomysł mniej szczęśliwy! No, i tak jest zawsze nie źle... Jadwiga nie od razu byłaby też dostała cały posag i trzebaby było przestać na procencie... Ci sławni doktorowie... niedługowieczni... Zabija ich praca i różne szlachetne instytucje, jak tyfus i cholera... Nie gniewaj się, mamo... Wszak wiesz, że żartuję. Melickiemu śmierci nie życzę... Niech sobie żyje byle nam procent sumiennie wypłacał. Wiesz, mamo, jakoś mi lżej teraz, gdy nie potrzebuję wdrapywać się na strome wyżyny egzaltowanej wspaniałomyślności... gdy już nic nie mam wspólnego z wstawaniem o świcie do pracy, z sukienką żony z perkaliku, po dwadzieścia groszy łokieć i tym podobnemi ślicznemi rzeczami, których piękność abstrakcyjną, a nawet abstrakcyjną szczęśliwość pojmuję, ale w zastósowaniu jej do siebie... ha! do wszystkiego trzeba przyzwyczajenia, wychowania... koń cugowy smutnie wygląda w pługu, bo w nim nigdy nie chodził... Nie pracując miał zawsze żłób pełen owsa... Nie zna też smagania batem... batem dla mnie byłby przymus i twardy obowiązek... wychudłbym i straciłbym fantazję, to pewno!

— Widzisz, ja ciebie znam doskonale! Miałam więc rację sprzeciwiać się i boleć, gdy chodziło o związek z ubogą dziewczyną?

— Miałaś słuszność, zawsze masz słuszność, mamo! Ah, jak się to wszystko ślicznie ułożyło; zupełnie jak w moralnej powieści... bezinteresowność wynagrodzona... bohater odgrywa rolę szlachetną, wzniosłą. Aż mi się chce zapłakać z rozczulenia nad samym sobą... Dajmy sobie jeszcze dzień dzisiejszy na wytchnienie i na radość bez żadnej gorzkiej przymieszki, jutro musimy wymyśleć sposób załatwienia sprawy z Wilińskimi. Brr... nie cierpię wszystkich tłómaczeń się i gdyby mnie kto zręcznie i dyskretnie wyciągnął z tego całego pasztetu, dałbym mu konia z rzędem.

Po odbytej pracy dziennej, Rózia siedziała w swoim pokoju, z książką w ręku, gdy do jej drzwi zapukano i na jej przyzwalającą odpowiedź wszedł Władysław.

Twarz jego promieniała radością i jakąś pewnością siebie, która nieprzyjemnie dotknęła Rózię. Przyszły jej na pamięć nieśmiałe wizyty Łosickiego. Pokorne uczucie biednego studenta wydało jej się czemś droższem, niż ta tryumfująca i zarozumiała miłość.

— Już teraz — zawołał Władysław, przyciskając do ust rękę Rózi, — nie stoją między nami, ani ludzie, ani względy żadne. Do Wilińskich napisaliśmy i ja i moja matka.

Rózia, odsuwając się, uwolniła rękę z jego uścisku.

— Stoi jednak między nami, — rzekła, — przeszkoda większa, niż wzgląd na ludzi, niż... Ja pana nie kocham!

— Co? — zawołał Władysław namiętnie — twoje serce zmieniło się dla mnie?

W jego głosie dźwięczało niedowierzanie.

— Róziu! więc twoje rumieńce, twoja bladość, gdyś mię ujrzała kłamały? Ja jestem gorszy od ciebie... ze mnie taki zwyczajny grzesznik, bez głębokości w charakterze, bez siły w przekonaniach, a jednak kochać cię nie przestałem ani na jedną chwilę... teraz zwalczyłem wszystkie przeszkody... To nie może być! Ja czuję, że twoje serce do mnie należy!...

Chciał ją już przyciągnąć ku sobie, lecz ujrzał w jej oczach wyraz zimny i dumny, który go onieśmielił.

— Biegłem ku tobie, jak ku światłu, ku dobru, ku szczęściu! Róziu ty może przez dumę bronisz się miłości, którą ja niegdyś odepchnąłem... po co duma względem człowieka, który ci się oddaje cały.

— Nie będziemy analizowali naszych uczuć — rzekła smutnie Rózia, — żal mi mojej miłości... żyłam nią tak długo, — ale umarła... Mniejsza o to, czy ją zabiła duma, czy czas... Było to upojenie... wytrzeźwiłam się...

— Ale to nie może być!... nie może być.

— A jednak tak jest... I nie przemawia przez usta moje jedynie rozsądek, któryby mię może odwiódł od związania przyszłości z człowiekiem, potrzebującym do szczęścia koniecznie dostatku, W tej chwili odrzuca cię jedynie moje serce.

— Należy zatem do innego? — zawołał Władysław z goryczą.

— Czy nie ma prawa oddać się komu chce? — zapytała Rózia spokojnie.

— Nie ma prawa! Ty jesteś moją na zasadzie naszej dawnej miłości...

Rózia miała odpowiedzieć, gdy znowu zapukano do drzwi. Do pokoju wszedł niemłody, łysy człowiek i oświadczył, że miał do pomówienia z panną Korską z przyczyny interesu...

Władysław skłonił się Rózi.

— Przyjdę po odpowiedź pani innym razem — rzekł ceremonialnie. — Tego, co mi pani powiedziałaś, nie uważam za ostatnie jej słowo.

— Czem panu mogę służyć? — zapytała Rózia nowoprzybyłego, gdy się drzwi za Rażyńskim zamknęły.

— Mam sobie poleconem przez profesora Melickiego, aby zawiadomić panią o sprawie, dotyczącej ją bezpośrednio. Pan Melicki ustanowił panią urzędownie swoją spadkobierczynią. Najgłówniej wszakże mu chodziło, byś pani zawiadomioną została, że z chwilą jej pójścia za mąż, procent od tej sumy będzie jej wypłacany akuratnie.

— Nic nie rozumiem — rzekła Rózia.

— Profesor przewidywał ten brak zrozumienia ze strony pani i polecił mi rzecz całą objaśnić...

Gdy sprawa dokładnie wytłómaczoną została Rózia nie od razu zdobyła się na odpowiedź. Była tak zdumiona, iż mówić nie mogła.

— Ja muszę widzieć samego pana Melickiego — rzekła wreszcie — powiedz mu pan, że pragnę z nim pomówić.

(C. d. n.)

tem w rozmowie jej przebija się niemało pomysłowości i sprytu. Chętnie bardzo zajęłaby stanowisko pani Carnot, w obec jej gadatliwości jednak spokój europejski łatwo mógłby w takim razie być zagrożony.

Pani Juliuszowa Ferry jest siostrzenicą pani Floquet. Natura obdarzyła ją ujmującą powierzchownością i dosyć wybitnym talentem malarskim, odmawiając natomiast wyższej inteligencji i wymowy. Pani Ferry nigdy sama nie zacznie rozmowy, a zapytana daje krótkie odpowiedzi, w których przeważa wszakże ton szyderczy. Często bardzo drwi z cnoty niewieściej, w którą nie wierzy; nie zna żadnych przesądów urodzenia, religji, stanu ani nawet moralności. Natomiast żąda, aby wszyscy służyli jej ambitnym planom, ma pod każdym względem duszę kramarską.

Małżonka byłego prefekta policji p. Andrieux, jest jej siostrą. Nieszczęśliwa ta kobieta cierpiała wiele z powodu niewierności swego męża, nie ma ona żadnego wpływu na niego, a brak małżeńskiego szczęścia wynagradza sobie polityką. Nadewszystko z zapałem zajmuje się sprawą Alzacji i Lotaryngi i usiłuje pozyskać dla niej jak najwięcej sprzymierzeńców. Gdziekolwiek ukaże się ta wychudła, jasnowłosa kobieta, ze zwiędłą twarzyczką, można być pewnym, iż niebawem wymówionym zostanie wyraz: „Odwet". Zresztą pani Andrieux jest zupełnie nieszkodliwą.

Inaczej rzecz się ma z panią Clovis Hugues. Tak jak broniła własnego honoru z rewolwerem w ręku, tak też gotowa jest za sławę Francji stanąć do boju. Należy do skrajnej lewicy i przewyższa nawet radykalne pojęcia swego męża, marsyljańskiego poety rewolucyjnego. Ponieważ dotąd korpus amazonek, którego dowództwo objęłaby „krwawa Janina", jak ją powszechnie nazywają, nie został jeszcze utworzony, przeto pani Clovis Hugues zadawalnia się przedstawianiem bohaterek starożytnych w marmurze, przyczem składa dowody istotnego talentu. Komisja „Salonu" nie odrzuciła jeszcze ani jednej z jej prac, przysłanych na wystawę. Złośliwe języki utrzymują naturalnie, że w części z obawy, w części z uwielbienia dla niepospolitej rzeźbiarki.

Wybitniejszą wszakże znacznie artystką jest pani Rcuvier (Claude Vernon), która nietylko dłutem ale i piórem wprawnie włada. Przed zamążpójściem była przez długie lata korespondentką *Indépendance Belge* a wówczas powiedziano o niej: *„Elle est femme des ministères en attendant de devenir femme du ministre."* Dopięła swego celu, została żoną ministra i zna się lepiej na polityce niż członkowie gabinetu. Biało upudrowane włosy nadają jej młodzieńczej postaci cechę powagi, która stanowi żywy kontrast z jej wesołym, szczerym śmiechem.

Inna jeszcze dziennikarka odgrywa pewną rolę w dzisiejszym Paryżu: Irena Blanc, redaktorka *France*. Oblicze jej znane jest wszystkim i stanowi niewątpliwie najulubieńszy, najrealniejszą wartość posiadający portret kobiecy: rysy jej nadano *Respublice* na monetach, bitych w ciągu lat ostatnich. Gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka Irena Blanc była jeszcze młodą, i jakkolwiek obecnie jest ateistką, serce jej wówczas przejęte było bardzo chrześcjańskiemi zasadami, gdyż kochała podobno nawet swoich wrogów... Następnie przyłączyła się do Gambetty, który umieścił ją w piśmie Lalou'a, *Presse*. Do jej przyjaciół zalicza się Jerzy Clémenceau. Jego małżonka jest Amerykanką; wysoka, koścista, ruda, stanowi typ prawdziwej *yankee girl* w sposobie wyrażania się i manierach Pani Clémenceau jest dumna ze swego niefałszowanego „republikanizmu", co jednak nie przeszkadza, iż chętnie przyjmuje zaloty książąt i hrabiów, skoro nadarzy się sposobność.

Mały Fejleton.

W sprawie oczu naszych dzieci.

Z szeregu kalectw, wynikających z współczesnego systemu wychowania dzieci żadne może nie rozwija się z tak zatrważającą szybkością, jak osłabienie siły wzroku.

Nie jesteśmy w stanie poprzeć twierdzenia naszego cyframi, badaniami bowiem nad tym przedmiotem nikt u nas się nie zajmował, a przynajmniej prac swoich drukiem nie ogłosił; nie potrzeba przecież wielkiej bystrości obserwatorskiej, by chociaż ze stosunków, bądź obowiązkowych, bądź prywatnych z młodzieżą przekonać się, jak stale zwiększa się liczba krótkowidzów, szczególniej od lat kilkunastu.

Objaw ten w stanie obecnym jest groźnym, a dla przyszłości tem groźniejszy, że warunki bytu stają się coraz trudniejsze, że tylko pracą wysiłkową i to rozpoczętą od najmłodszego dzieciństwa, można wywalczyć znośną egzystencję.

Zdaje się, iż nie dopuścimy do przesady utrzymując, że liczba osób, używających dzisiaj szkieł, wyższą jest wśród młodzieży, aniżeli między przedstawicielami pokolenia starego, je żeli zaś dzieci, liczące zaledwie po lat kilkanaście i znajdujące się dopiero u wstępu do pracy przygotowawczej, zmuszone są uciekać się do środków sztucznych, to jakież straszne kalectwo oczekuje je w połowie życia lub u jego schyłku?

Przyznać przecież potrzeba, że oprócz przyczyn, wpływających na osłabienie wzroku u młodego pokolenia, niezależnych od woli naszej, wina w znacznym stopniu ciąży na rodzicach i opiekunach najbliższych. Trochę znajomości zasad hygjeny i trochę pamięci na przyszłość, mogłyby wiele przeciwdziałać nieunikionym wpływom ujemnym. Przyjrzyjmy się, jakie grzechy pod tym względem nieraz popełniamy sami.

Prawie od pierwszych już dni życia, często oczy dziecka są narażone na wiele niebezpieczeństw. Nieoględni rodzice wystawiają niemowlę na silne światło, lub trzymają dziecię w nieprzewietrzanej izbie. Zaniedbania te przecież są trudne do poprawienia, zdarzają się bowiem zwykle w mieszkaniach ludzi ubogich. W rodzinach zamożnych, a przynajmniej takich, które potrzeby zwyczajnego życia są w stanie zaspakajać, widzimy uchybienia innego rodzaju. Bardzo często małe dzieci pozostawiane bywają na opiekę nianiek, które, położywszy je w wózku, całe godziny przepędzają z sobą na rozmowie, nie dbając o to, iż oczy dziecka narażone są na działanie słońca. Niektóre znów matki palą przez całą noc lampkę w pokoju dziecka, nie zabezpieczywszy od światła jego oczu. Wielce szkodliwem jest również pomieszczanie z boku dziecka jakiegoś przedmiotu błyszczącego, skierowywa bowiem ono jedno lub drugie oko w tę stronę, co przy częstszem powtarzaniu się, może wywołać zezowanie. Nastąpić to może i wtedy, jeżeli kołyska, czy łóżeczko dziecka, zwrócone jest bokiem do światła.

Niektórzy rodzice, chcąc wyleczyć dzieci z ospałości, lub uczęszczające do szkół zmusić do rannego wstawania, ustawiają łóżka ich nogami do okna, wychodzącego na wschód, a to dla tego, aby wschodzące słońce budziło je wcześniej. Jest to najskuteczniejszy środek osłabienia wzroku. — Często znów rodzice pozwalają dzieciom czytać, pisać lub szyć, gdy jest już tak ciemno, iż, by widzieć przedmiot, muszą one zbliżać go do samych oczu.

Do tej kategorji ujemnych wpływów, należy zaliczyć jeszcze i mieszkania, zwłaszcza parterowe lub w suterenach, w ciasnych podwórzach lub uliczkach, pozbawione dostatecznego światła. — Zdarza się nieraz, iż wieczorem przy jednym stole, oświetlonym jedną lampą, cała rodzina zasiada do pracy, zostawiając dzieciom miejsca najwięcej odległe od światła. Jeżeli do tego i siedzenie jest niskie, dziecko z konieczności zanadto przybliża oczy do książki i nikomu do głowy nie przyjdzie, jak dalece jest to szkodliwem dla wzroku. Przeciwnie, zdarza się nieraz słyszeć zdanie, że dziecko, mając oczy młode, widzi dobrze i przy świetle słabem, ale starsi powinni siedzieć bliżej lampy.

W wielu rodzinach nie zwracają wcale uwagi na postawę dziecka przy czytaniu, pisaniu, szyciu itp. zajęciach, a jednak okoliczność to bardzo ważna; dzieci bowiem mają prawie zawsze skłonność przy zajęciach tych przybierać postawę nachyloną, co wywołuje silniejszy dopływ krwi do głowy i oczu. Szczególniej dziewczęta siedząc najczęściej na niskiem krzesełku, trzymają na podniesionych kolanach robotę i całemi godzinami pracują zgarbione z opuszczoną głową. A jakże często oczy dziecka, forsowane przez wiele godzin podczas nauk szkolnych, męczymy jeszcze i w chwilach przeznaczonych na odpoczynek nauką języków obcych lub ślepieniem nad nutami. Kosztem oczu i zdrowia całego organizmu w wieku przeznaczonym jeszcze do zabaw i elementarza, chcemy już tworzyć genjuszów i cieszymy się gdy sześcio lub siedmioletnie dziecko gra poprawnie sonaty Beethovena, lub objeżdżając stolice europejskie, pracuje na siebie i rodziców. Piękną i pożądaną rzeczą dla człowieka jest talent, ale rozwinięty drogą właściwą i w odpowiednim czasie; wyforsowany sztucznie—staje się najczęściej ofiarą rozstrojonego organizmu.

Wszelkie rady, zalecające dobre oświetlenie stołu przy pracy, zmniejszenie zajęć wymagających natężenia wzroku, właściwą pozycję ciała, wyraźny druk książek itd., jakkolwiek są bardzo ważne, mają przecież znaczenie niejako prezerwatywne i przy dzisiejszych warunkach życia, a więcej jeszcze systemie edukacyjnym, są niewystarczające. Nie dość jest usuwać powody wywołujące osłabienie wzroku, należy jeszcze starać się o wzmocnienie jego siły, a rezultat ten daje się osiągnąć tylko przez danie dziecku możności jak najczęstszego patrzenia na przedmioty odległe. Pod tym względem w korzystniejszych warunkach znajdują się dzieci wychowujące się na wsi. Gdy w miastach wielkich wzrok dzieci ograniczony jest zawsze bardzo małą przestrzenią, dzieci wiejskie, opuszczając szkołę lub zajęcia domowe, spotykają przed sobą horyzont większy, konieczny dla wyrobienia siły wzroku. Organ patrzenia bowiem ulega tym samym prawom rozwoju, jak każdy inny w organizmie naszym. Zarówno jak w miastach, brak sposobności do ćwiczeń fizycznych i wyrobienia siły muskułów, zastępujemy gimnastyką, tak samo oczom dzieci należy jak najczęściej dawać możność znajdowania się na horyzontach wielkich i obserwowania przedmiotów oddalonych.

Znaną jest siła wzroku ludzi mieszkających na stepach północnej Ameryki, a zwłaszcza syberyjskich. Nieraz zdarzało się nam spotykać tunguza lub burjata, dostrzegającego na odległości dwóch wiorst ptaka lub jaki inny przedmiot nie wielki, gdy my, dzieci cywilizacji, a raczej nieoględnego wychowania, nawet przez lornetę dojrzeć go nie bylibyśmy w stanie. Zresztą po co tu sięgać tak daleko po przykłady? Każdy wieśniak wychowany i na naszych równinach, o ileż przewyższa siłą wzroku tych, dla których oczu jedynym od dzieciństwa widokiem, były place i ulice zacieśnione murami.

W wieku dziecinnym rozwój głowy następuje pośpieszniej, aniżeli innych części ciała i dla tego też nie należy zmuszać dzieci do natężonej pracy umysłowej. Wysiłek pod tym względem podnosząc działalność mózgu, spowodywa uderzenie krwi do głowy. Często też można widzieć, jak dziecko po akończonej pracy, staje się na twarzy niezwykle czerwonem i głowę ma gorącą. Pomimo to, zasadzają je znowu do wysiłku nad muzyką, obcemi językami i t. d., nie zastanawiając się, że dziecko ma aż nadto na swoje siły, gdy odbędzie zadania szkolne. Również nie należy nigdy zmuszać do pracy zaraz po obiedzie i w ogóle po obfitszem jedzeniu. Wprowadzanie dzieci do restauracji i kawiarni, zwłaszcza wieczorem, jest także szkodliwe, w tych miejscach bowiem powietrze przepełnione zwykle dymem, oddziaływa źle nietylko już na oczy, ale i na cały organizm dziecinny.

Uboga pod względem badań tego rodzaju literatura nasza, nie daje nam żadnego materjału na podstawie którego moglibyśmy w cyfrach wykazać postęp krótkowidztwa. Ale ponieważ system wychowania dzieci jest prawie wszędzie dzisiaj jednakowym i prawie wszędzie te same sprowadza skutki, sądzimy więc, iż z całą słusznością przytoczyć możemy wykaz dra Hermana Cohna, który badając wzrok dzieci w szkołach niemieckich, za pomocą rozmaitych instrumentów, jakiemi rozporządza oftalmologja, przekonał się, iż na 10,000 uczniów i uczennic, 1,730 cierpiało na rozmaite wady oczu. W tej liczbie miasta dostarczyły kalek 4 więcej niż wieś i więcej chłopców niż dziewcząt, stosunek zaś krótkowidztwa wzrastał stopniowo, zaczynając od szkół elementarnych do najwyższych.

Osłabienie wzroku jest kalectwem tem dotkliwszem, iż sztuka lekarska jest w obec niego bezsilną. Może ono zalecać środki prewencyjne, lecz wrócić oczom siłę, nie jest w stanie. Nie w naszej mocy również leży usunięcie przyczyn głównych, ale w naszej spoczywa możność usuwania ujemnych wpływów w domu, po za pracą obowiązkową, a zarazem stosowanie środków przeciwdziałania, do jakich, jak wskazaliśmy wyżej, należą przedewszystkiem dostateczne światło podczas pracy, ograniczenie jej tylko zakresem nauk szkolnych i ćwiczenia siły wzroku przez jak najczęstsze kierowanie go na oddalone przedmioty w horyzontach rozległych.

A czas na to wielki, bo złe wzrasta z szybkością zatrważającą, procent krótkowidzów jest dziś już olbrzymi, a do jakiejże cyfry wzrosnąć może w pokoleniach następnych, tembardziej, gdy niezaprzeczoną jest rzeczą, iż słabość wzroku, również jak wiele ułomności innych, przechodzi drogą dziedzictwa.

Kronika.

Lwów, dnia 2 sierpnia.

Mianowania. C. k. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych I klasy: Aleksandra Fellnera i Adama Czajkowskiego starszymi geometrami ewidencyjnymi, pierwszego dla Drohobycza, drugiego dla Tarnopola; dalej geometrów ewidencyjnych 2 klasy: Mieczysława Niewiadomskiego i Marjana Głaczyńskiego geometrami ewidencyjnymi 1 klasy, pierwszego dla Kamionki Strumiłowej, a drugiego dla Buczaca; w końcu adjutowanego elewa ewidencyjnego Ludwika Musiała geometrą ewidencyjnym 2 klasy dla Bohorodczan.

Ks Stefana Pawlickiego zamianował Papież konsultorem św. kongregacji indeksu.

W uniwersytecie w Tomsku na Syberji zwyczajnym profesorem chemji ogólnej i lekarskiej mianowany został przez rząd rosyjski dr. Stanisław Szczepan Zaleski, wychowaniec uniwersytetów warszawskiego i dorpackiego.

Panna White, córka ambasadora angielskiego w Carogrodzie, w tych dniach zaślubia dyplomatę szwedzkiego, p. de Geyera. Oblubienica urodziła się w Warszawie w czasie, gdy ojciec jej był tam wicekonsulem r. 1867. Sire White poprawnie włada językiem naszym, rodzi go bowiem Warszawianka Córka jego również mówi biegle po polsku.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Przemyślu odbył się w czasie od 16 do 30 lipca. Do egzaminu zgłosiło się uczniów publicznych 76, prywatnych 1, eksternistów 6. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Hańczakowski Bazyli, Hrycyn Grzegorz, Kapłański Bronisław, Maszewski Stanisław, Maziar Aleksy, Müller Edmund, Ziemiański Tadeusz. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Abeles Lazer, Biegański Kajeten, Blech Berisz, Błyskal Władysław, Bryliński Jan, Delecki Jan, Fedew Jan, Fedew Konstanty, Frenkl Alfred, Freundlich Koloman, Głowacz Wojciech, Goldfinger Szymon, Grabscheid Aron, Haas Daniel, Harmata Józef, Horodecki Jan, Hoszowski Sass Zygmunt, Hrycyk Aleksy, Ilnicki Sieniuszkiewicz Stanisław, Jaremkiewicz Julian, Jarolim Edmund, Koczyrkiewicz Maryan, Kosz Kornel, Kowiński Maryan, Krzysztoforski Jan Kanty, Kulczycki Mikołaj, Kuś Jakób, Lewicki Seweryn, Łuczeczka Piotr, Madejski Stanisław, Małec Grzegorz, Maneles Józef, Morawski Stanisław, Michoński Aleksander, Papp Włodzimierz, Pattak Piotr, Phillipp Jan, Pierzchała Kazimierz, Poplaszecki Michał, Popiel Kiszczak Bazyli, Przybylski Maryan, Sawczyński Władysław, Siewierski Piotr, Skwirzyński Tadeusz, Stańczak Jan, Steier Franciszek, Syrop Akiba, Sznwalski Ignacy, Szymański Adolf, Tychowicz Józef, Wachnianin Jarosław, Worobel Szymon, Zajączkowski Juliusz, Zawilski Józef, Sienkiewicz Włodzimierz (prywatysta), Germak Kazimierz (ekstern.) Kniażyński Michał (ekstern.) Stener Jakób (ekstern.) Do egzaminu powtórnego z jednego przedmiotu przeznaczono 8 publ., reprobowano na rok 7 publ., nie przystąpiło do ustnego egzaminu 3 (eksternistów).

Oficerowie pospolitego ruszenia. Ministerstwo wojny postanowiło, że osoby przeznaczone na oficerów pospolitego ruszenia — w razie powołania ich do czynnej służby — mają wyekwipować się na własny koszt.

Kosztowne skrzypce. Temi dniami sprzedano na licytacji w Londynie prawdziwego Stradivariusa z roku 1715 za bajeczną cenę 450 funtów szterlingów, czyli przeszło 5000 zł.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Kuliczkowie otrzymał ks. Aleksy Bruniec.

Znikło bez śladu trzech egzekutorów podatkowych w powiecie samborskim, a wraz z nimi znikły ściągnięte przez nich pieniądze. — W skutek tego starostwo wezwało gminy i obszary dworskie, aby do trzech dni doniosły, kiedy i jakie podatki ściągnęli u nich w ostatnich czasach owi zbiegli egzekutorowie.

W Zaleszczykach powzięto myśl zbudowania z dobrowolnych składek letniego pałacyku dla księdza biskupa stanisławowskiego. Na czele komitetu, który zajmuje się tą sprawą, stoi tamtejszy gr. kat. dziekan ks. Gawański.

Składki idą raźno. Wszyscy księża ruscy dekanatu złożyli po 5 zł., Rada powiatowa ofiarowała 1500 zł., Rada miejska 1000 zł., właściciel Zaleszczyk Seweryn br. Brunicki 500 zł., były wójt z Dobrowlan Wasyl Koźniak 50 zł. — W całej dyecezji stanisławowskiej zbierają na ten cel składki.

O pobycie cesarza Wilhelma w Stokholmie donoszą dzienniki niemieckie następujące szczegóły: Król Oskar przyjmował lądującego cesarza Niemiec w szwedzkim mundurze admiralskim, następca tronu miał na sobie mundur pruskiego pułku dragonów, którego jest właścicielem, a żona następcy tronu i owdowiała księżna Dalecarlii ubrane były czarno. Monarchowie, wedle przyjętej etykiety, podali sobie ręce i ucałowali się nawzajem, co wywołało pewne zdziwienie, gdyż w Szwecji nawet między najbliższemi krewnemi nie ma zwyczaju, aby mężczyzna całował mężczyznę. Na widok przeto całujących się monarchów uśmiech igrał na wargach niejednego z widzów. Po przedstawieniu dostojników państwa na zamku, wyszedł na balkon cesarz Wilhelm w towarzystwie króla i następczyni tronu, aby przypatrzeć się przepysznemu widokowi miasta i portu, przystrojonych flagami i cudownej zieleni plantacji, przecinających miasto. Tysiące ludzi, kobiet i mężczyzn tłoczyło się na placach i ulicach miasta; ciekawość była wielką, aby ujrzeć tego pierwszego niemieckiego cesarza, które odwiedził Stokholm; nawet kilka okrzyków dało się słyszeć. Dotąd sprzyjała pogoda, ale podczas wycieczek od pół do piątej do godziny szóstej deszcz padał bez przestanku.

Cesarz z królem jechali w sześciokonnym powozie z eskortą konnej gwardji przybocznej w świetnych uniformach. Niezliczone tłumy publiczności tworzyły szpalery na wszystkich ulicach, przez które przejeżdżali monarchowie. Na cesarza Wilhelma twarzy widać było zdziwienie, że z tych tysięcy osób, zaledwie jaki setny pozdrawiał monarchów. Taki tu jednak obyczaj, chociaż może nie zupełnie taktowny. To tylko osoby, które stoją w bliższym stosunku, t. j. wyżsi urzędnicy państwa i dworu pozdrawiają króla i jego rodzinę. Przeważna liczba ludności nie pozdrawia ich wcale, z czego muszą być oni zadowolnieni, gdyż chodząc zwykle w stroju cywilnym, musieliby chyba trzymać w ręku kapelusze, aby odpowiedzieć każdemu na jego ukłon, gdyż z reguły tutejsi książęta odwzajemniają ukłon każdego, nawet najbiedniejszego robotnika. Już to ze zwyczaju nie kłaniania się koronowanym głowom, mogliby byli Szwedzi tym razem zrobić wyjątek, lecz go nie zrobili.

Dnia 27 lipca zrana skoro tylko cesarz Wilhelm dowiedział się o urodzinach piątego syna, zaraz uwiadomił o tem króla szwedzkiego i zaprosił go w kumy. Przed południem oglądał cesarz w towarzystwie króla przecudny widok z Mozebacke, zwiedził muzea i zaszczycił swojemi odwiedzinami gmach centralny telefonów, skąd przysłuchiwał się śpiewom chóru z królewskiej opery, który odśpiewał najpierw hymn narodowy niemiecki i szwedzki, a następnie pieśń szwedzką: „Du gamla, du friska, du fiellhega nord". Po śniadaniu drugiem udali się monarchowie z książętami na pokładzie parowca „Sköldmön" do zamku Drottnigholm. U wstępu do zamku powitała cesarza rzesza małych dziewczątek, sypiąc mu pod nogi kwiaty. Między niemi dostrzegł cesarz bukiecik bławatków, z uśmiechem podniósł go i zatrzymał. O 7 wieczorem powrócono do Stokholmu, a o 8 wsiadł cesarz wraz z królem i książętami do szalupy szwedzkiej i śród salw działowych popłynął naprzód do pancernika „Baden", a następnie wysiadł na fregacie „Hohenzollern" i tu ofiarował swoim gościom kolację. O godzinie 10 pożegnano się i w tej chwili dano sygnał do spalenia sztucznych ogni. Świetne świetlane widoki odsłaniały się jeden po drugim na tle ciemnej nocy, a najbardziej czarująco wyglądała fregata „Hohenzollern" oświetlona rzymskiemi świecami, posuwanemi przez majtków. Całość tych świetlanych obrazów zrobiła olbrzymie wrażenie.

Upał. Dzień dzisiejszy rozpoczął prawdopodobnie dłuższą serję dni upalnych, pogoda bowiem od zmiany księżyca się ustaliła. Dzisiaj w południe termometr wskazywał 25 stopni Reaumura, czyli 31 Celsiusza w cieniu.

Zmarli W Stanisławowie zmarł Jakób Buchter siodlarz w Kołomyi; weteran wojsk polskich z r. 1831.

Dr. Jan Geistlener były lekarz policyjny we Lwowie, radzca cesarski zmarł w Aussee dnia 25. bm.

Filantrop i przyjaciel autonomji. Zmarły w styczniu b. r. w Stryju Edward Hosch, właściciel kilku realności w Stryju, zapisał na cele dobroczynne następujące legata:

a) na fundusz szpitala w Stryju 2000 złr. b) na fundusz szpitala w Grybowie 1000 złr. c) na rz. kat. Kościół w Stryju 500 złr. d) na rz. kat. Kościół w Grybowie 500 złr. e) gminie Pokienicze kwotę 5000 złr z tem, aby z procentów od tej kwoty opłacane były corocznie podatki od pastwiska gminnego; f) gminie miasta Stryja dom pod l. 72 w Stryju w oficynie i ogrodem. Reszta kapitałów, jaka po wypłacie legatów, (w gotowiźnie kwotę 73000 złr. wynoszących;) i po opędzeniu kosztów pogrzebu pozostanie, stanowić ma fundusz, z którego wypłacaną być ma corocznie:

a) każdoczesnemu marszałkowi Rady powiatowej w Stryju kwota 300 złr. b) na koszta nabożeństwa za duszę testatora 60 złr. c) reszta dochodów zaś rozdzielona być ma na cele dobroczynne, według uznania każdoczesnego marszałka Rady powiatowej i pod tegoż nadzorem.

Egzekutorem tego rozporządzenia ostatniej woli zamianował testator każdoczesnego marszałka Rady powiatowej stryjskiej.

Takich, daj Boże więcej, a dodać należy, iż nieboszczyk nosił niepolskie nazwisko i nawet biegle językiem polskim nie władał!

Skrypt na miljon zł. podpisał dnia wczorajszego w imieniu tutejszej gminy, prezydent miasta wraz z trzema radnemi. Skrypt wystawiono na mocy uchwały Rady miejskiej z stycznia br. zatwierdzonej przez Wydział krajowy na rzecz gal. kasy oszczędności, która tę kwotę gminie zaliczyła. Przez zaciągnięcie tej pożyczki nie zwiększy się bynajmniej ciężar długów w naszej stolicy, gdyż przeznaczeniem jej jest umorzenie dawniejszych długów miasta, zaciągniętych w rozmaitych instytucjach na zastaw papierów publicznych należących do gminy albo do funduszów pod jej zarządem zostających, lub opartych na hipotece realności miejskich. Nie zwiększy się również wysokość kwot potrzebnych na oprocentowanie, gdyż nowa pożyczka została zaciągnięta za znacznie niższą prowizją, jak dawniejsze i będzie w annuitetach umarzalną.

W skutek tego nie wyniknie wcale potrzeba nakładania na mieszkańców jakichkolwiek nowych ciężarów na oprocentowanie i umorzenie tej nowej pożyczki.

Panika. Znowu zdarzył się wypadek, który świadczy do jak wielkich rozmiarów dojść może katastrofa, sprowadzona skutkiem paniki w ogromnem zgromadzeniu ludu. Trzeciego dnia uroczystości obchodzonej w Monachjum z powodu stuletniej rocznicy urodzin króla Ludwika I, zdarzyło się tam straszne

---

2)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Od dawna nie tykałem tej struny, — rzekł po chwili zbliżywszy się do Jerzego, który milcząco patrzał przed siebie. — Ale tobie musiałem prawdę powiedzieć. Poznałem cię dobrze, wiem że nie jesteś jednym z tych ślepych narzędzi, które w ręku Rawena nie mają swej woli ni przekonania, i przeczuwam, że przyjdzie czas, w którym stając w obronie swych zasad i honoru wypowiesz posłuszeństwo tyranowi. Co się wtedy z tobą stanie, to inna rzecz. Strzeż się Jerzy! Z poza uczucia niechęci przeziera coś jakby podziw, uwielbienie dla geniuszu tego człowieka, co ja zresztą aż nazbyt dobrze rozumiem. I na nas wywierał on dawniej ten sam wpływ demoniczny. Dla tego właśnie musiałem tę sprawę jasno przed tobą postawić, teraz wiesz z kim masz do czynienia.

— Otóż to, znowu grzebią w polityce! — ozwał się głos za nimi. — Jerzy, szukam cię po całym domu.

— Dzień dobry, papo.

Równocześnie ukazał się na werandzie mężczyzna młodszy o parę lat od Jerzego, ale słuszny i silnie zbudowany, twarzy wesołej, jasnych oczu i blond włosów. Badawczym wzrokiem rzucił na rozpłomienioną twarz ojca.

— Nie powinieneś się papo tak zapalać rozmową. Wiesz przecie, jak ci to szkodzi, jak widzę, jużeś dziś znowu pracował. — To mówiąc przystąpił do stołu zarzuconego książkami i papierami i zaczął je przeglądać.

— Daj pokój Maksie, — rzekł doktor gniewnym tonem. — Porozrzucasz mi manuskrypta, co cię to zresztą obchodzi? nie oddajesz się przecie głębszym studjom.

— Bo nie mam na to czasu, — rzekł Maks spokojnie, kładąc na miejsce papiery. — Młody asystent szpitala nie może całymi dniami szperać po książkach. Wiesz przecie, jak jestem zajęty.

— E, gdyby się paniczowi chciało, czasby się już znalazł. To bieda, że nie ma ochoty.

— A choćby! Moje studja to praktyka i kto wie, czy z nimi dalej nie zajdę jak ojciec.

— Tak daleko, jak sięga t w o j a ambicja, zajdziesz bez wątpienia, — w głosie ojca czuć było lekceważenie. — Wyrobisz sobie rozległą praktykę, a zawód swój będziesz uważał jako rzemiosło, które ci jeść daje. Nie wątpię bynajmniej, „tak daleko" zajdziesz.

Maksymiljan walczył z sobą widocznie, żeby nie wybuchnąć.

— Ma ojciec słuszność, — odrzekł z flegmą, — będę się starał wyrobić sobie jak najrozleglejszą klijentelę. Powinieneś był papa zrobić to samo przed dwudziestu laty, zamiast pisać dzieła lekarskie, które ci oprócz uznania kilku kolegów nic więcej nie przyniosły. Cóż robić! różne mamy gusta!

— Tak różne, jak w ogóle nasze zapatrywania na świat i życie. Ty bo nigdy pojąć nie zdołasz, co znaczy żyć dla nauki i jej wszystko poświęcić.

— Ja się dla nikogo i niczego poświęcać nie myślę, — odrzekł Maks szorstko. — Żyję uczciwie i to mi wystarcza. Papa kochasz się w fikcjach, które ani tobie, ani drugim na nic się nie zdadzą.

— Daj pan pokój, doktorze, temu niepoprawnemu materjaliście, — wmięszał się Jerzy, który się obawiał, aby pomiędzy ojcem a synem nie przyszło do jednej z tych przykrych scen, jakie się między nimi często powtarzały.

— Ja już dawno próbowałem go nawrócić, ale dałem pokój. A teraz nie będziemy panu przeszkadzać. Maks obiecał mi dziś rano, że pójdzie ze mną do lasku na spacer.

— Teraz, w samo południe? — zapytał doktor zdziwiony — dla czegoż nie później?

Twarz młodego Winterfelda zdradzała lekkie pomięszanie, nad którem jednak prędko zapanował.

— Muszę później porobić przygotowania do podróży, a chciałbym raz jeszcze popatrzeć na góry i jezioro.... Tak ciężko będzie mi rozstać się z nimi.

— A, spodziewam się — zaczął Maks złośliwie, lecz przestał w tej chwili, spotkawszy na w pół gniewne w pół proszące spojrzenie Jerzego.

Stary Brunow nie zauważył tej małej sceny; skinął im głową na pożegnanie i przystąpił do stołu z papierami, podczas gdy obaj młodzi ludzie opuściwszy werandę, przeszli przez furtkę ogrodową i znaleźli się na ścieżce, prowadzącej wzdłuż jeziora.

Czas jakiś szli w milczeniu. Jerzy w poważnym nastroju i zamyślony a młody lekarz widocznie w złym humorze.

— Zatem to dziś już ostatni dzień twojego pobytu u nas — rzekł Maks w końcu. — Przyznaj, że mi nie wiele dajesz korzystać z swego towarzystwa, pomimo, że właściwie do mnie przyjechałeś. Pół dnia deklamujesz z moim ojcem na temat stosunków w naszej kochanej ojczyźnie, rzucacie obaj pioruny na gospodarstwo Rawena, a kiedy cię wreszcie zdołam wyrwać z zaczarowanego koła polityki, nadużywasz mojej przyjaźni w najniegodziwszy sposób, każąc mi stać na warcie w samo południe przy 28 stopniach Réaumura. Bardzo miłe zajęcie.

— Co za wyrażenie! — zawołał Jerzy gniewnie. — Prosiłem cię tylko...

— Żebym pilnował, by ci nic nie przeszkodziło przy twojem naturalnie przypadkowem spotkaniu się z panną Harder. U nas to się nazywa „stać na warcie". Przyznajno się mój drogi, ile to już było tych przypadków? Ostrzegam cię, miej się na baczności, żeby się kiedyś przypadkiem zamiast panny, pani mama nie ukazała. Przypadek to śliska rzecz.

— Wiesz przecie, że mój urlop się kończy i że jutro odjeżdżam — brzmiała krótka odpowiedź

Maksymiljan westchnął ciężko.

— To też dziś będzie zapewne ta historja djabelnie długo trwała. Nie bierz mi tego za złe Jerzy, dla was to może być nader zajmującem przysięgać sobie wieczną wierność na wszystko, co w świecie istnieje — ale dla kogoś obojętnego, to strasznie nudne, zwłaszcza przy dzisiejszej temperaturze. Przyjaźń przyjaźnią — tylko mojej nadużywasz.

Tymczasem ukazał się lasek leżący na małej wyniosłości. Było to ulubione miejsce przechadzki wszystkich mieszkańców, zachwycających się pięknością gór i jeziora, które stąd w całej ich okazałości podziwiać było można. Teraz w południe, nie było tu naturalnie nikogo.

Jerzy wyprzedził swego towarzysza, stanął i zaczął patrzeć w około. Maks szedł za nim żółwim krokiem, a nie widząc nikogo, upatrzył sobie wygodne miejsce pod rozłożystym kasztanem i rzucił się na miękką darniową ławeczkę, ocierając pot z czoła. Potem zwrócił się do przyjaciela i na w pół szyderczo na w pół litośnie patrzył na wzrastający jego niepokój.

— Jerzy, mój drogi, powiedz mi, co się właściwie stanie teraz z waszym romansem? — zapytał po krótkiem milczeniu.

Jerzy ściągnął brwi gniewnie.

— Prosiłem cię już, żebyś się do mnie tym tonem nie odzywał.

— Co, czym się może nie dość delikatnie wyraził? Przecież miłość taka jak wasza tylko w romansach istnieje. Młody urzędnik bez majątku, nieszlachcic — i wysoko urodzona baronówna Harder, domniemana spadkobierczyni ogromnego majątku — potajemne schadzki, przewidziany opór całej rodziny, walki bez końca — winszuję ci, żeby tak na mnie, dałbym nura i wyrzekłbym się wszystkiego.

— Wierzę bardzo — rzekł Jerzy z ironją. — Ale ty, mój drogi, jako niekompetentny, nie powinienbyś w takich rzeczach sądu wydawać.

— Ponieważ jestem na wskroś prozaiczną naturą — dokończył Maks z flegmą. — Nic mi nie powiedziałeś nowego. Mój ojciec co dzień mi to kładzie w uszy. Ha! cóż robić! nie należę jak ty do istot wybranych. Przypadasz papie do gustu o wiele więcej niż ja, i sądzę, że gdyby mógł, bez wahania wymieniłby mnie za ciebie.

Jerzy uśmiechnął się.

— Jeślibyś się na to zgodził, jabym nic nie miał przeciw temu.

— Spróbuj wpierw — odrzekł Maks sucho. — Dla ciebie jest ojciec wyjątkowo dobrze usposobiony... ale dla mnie, dla drugich!... Nikt mu nie dogodzi, na wszystko patrzy z goryczą i rozdrażnieniem, zdaje mu się, że mu ludzie krzywdę wyrządzają, nie oceniając jak należy jego idealizmu — i to jest przyczyną wiecznych scysyj pomiędzy nami. Ojciec nie może mi darować, że mi jako tako na tym świecie, na którym on sobie miejsca znaleźć nie może. Stosunek nasz z dniem każdym staje się przykrzejszym.

— Ujmę robisz swemu ojcu — uspokajał go Jerzy. — Kto jak on, położył ojczyznę, wolność i stanowisko na ołtarzu tego, co zwał swym ideałem, ten ma prawo czegoś więcej wymagać od świata i ludzi.

(C. d, n.)

nieszczęście. W programie uroczystości był dnia tego wielki pochód, którego projekt zrobił jeszcze przed laty słynny malarz Makart. W pochodzie tym przedstawione było życie społeczne w symbolicznych grupach jako to: sztuk, umiejętności, rzemiosł itd. Najudatniejszą i najpiękniejszą była środkowa grupa, reprezentująca stan kupiecki. Kroczyły w niej między innemi wielbłądy i ośm słoni, wypożyczone z cyrku Hagenbecka w Monachium. Z początku zwierzęta szły całkiem spokojnie w pośród szpalerów przez niezliczone tłumy publiczności utworzonych. Publiczność oklaskiwała grupę i krzyczała. Kiedy słonie przechodziły obok loży dworskiej tuż pod nowo ustawionym pomnikiem Ludwika I na Wittelsbacha Odeonu, wóz z grupy poprzedniej, sporządzony w kształcie ogniem ziejącego smoka (przedstawiającego kolej żelazną) zaczął wypuszczać parę i iskry. Słonie zobaczywszy to, spłoszyły się, wyrwały z pochodu, a przełamując szpalery widzów wpadły tratując wszystko w tłum, który nie miał czasu ani miejsca do cofnięcia się. Przerażenie powstało niesłychane, ciżba, tłok, krzyki, zamęt ogólny urągały wszelkim opisom. Nieszczęście byłoby przybrało jeszcze większe rozmiary, gdyby słonie nie były rzuciły się jakimś trafem w boczne ulice. Ale i tutaj sprowadziły one wiele nieszczęścia. Przedewszystkiem obaliły parę trybun po drodze, po tem biegnąc ulicami bocznemi, obalały ludzi i rozsiewały w całem mieście panikę. Dwa słonie wpadły po schodach do teatru nadwornego pod portyk, kalecząc wszędzie ludzi. Jeden słoń zawalił portal urzędu menniczego, wpadł na podwórze i znowu ztamtąd wybiegł, a połączywszy się z dwoma innymi, biegł ulicą Ludwika, Brienzerstrasse, targowicę wiktuałową i Mannenplatz, gdzie stało 30 tysięcy ludzi, nie mających pojęcia o nieszczęściu, które się stało. Tutaj zdarzyło się największe nieszczęście, dwie kobiety zostały na śmierć zatratowane, 20 osób ciężko skaleczonych.

Cztery słonie wydostawszy się z miasta, zaalarmowały wieś Schwabing, gdzie dopiero późno po południu zdołano je przyłapać.

W pośród ogólnego zamętu spłoszyły się także i konie stojące na placu Marji i pędziły w poprzek tłumu ludzi. Wreszcie przybyły słonie do Annenstrasse i wpadły tam do podwórza domu. Przez cały wieczór do późnej nocy pracował personal menażerji, straż ogniowa i żołnierze, aby zwierzęta wydobyć z tego podwórza. Słonie stały w kącie zbite, nikomu nic nie robiąc, ale nie chciały słuchać dozorców menażerji, przerywając wszystkie powrozy, które im na szyję rzucono celem wydobycia ich z podwórza.

Mimo wyrwania się słoni, pochód w zmienionym porządku szedł dalej i uroczystość nie została ani na chwilę przerwana.

Jeden z korespondentów monachijskich charakteryzując popłoch ludności, porównywa widok, jaki przedstawiał się na placu Wittelsbacha ze sceną, przedstawioną na znanym obrazie „Der Löwe kommt!“

Odstępstwo. Z Granu donoszą: Dr. E. Seda, notarjusz konsystorza, szambelan papieski, człowiek, który posiadał zupełne zaufanie księcia Prymasa Węgier, złożył swoje godności kościelne, a rezygnując z kapłaństwa zamierza zrzec się wiary katolickiej zostać protestantem i chce się żenić. Wieść o tem zrobiła tu ogromny wrażenie, które się spotęgowało na wiadomość, równocześnie że zrezygnował również kanonik Reiner, dyrektor kancelarji prymasowskiej. Ten niespodziewany krok uczonego prałata zadziwił wszystkich tem więcej, bo prędzej oczekiwano nie wiedzieć czego, jak ustąpienia z kancelarji tej prawej ręki ks. Prymasa. Gdy się wiadomość ta potwierdziła, tysiące domysłów i przypuszczeń kursowało po mieście. Seda nie wraca już do Granu, lecz sprawy swoje powierzył pewnemu adwokatowi z Peszt. Na posadę Reinera powołano sekretarza Jana Czernocha notarjuszem, w miejsce Sedy zamianowany archiwista Juljusz Manevich.

W powyższej sprawie pisze dziś *Pester Llyod*, iż oba wypadki rezygnacji nie stają z sobą w żadnej styczności, a chyba w tej, że wydarzyły się równocześnie. Rezygnacja księdza Reinera opiera się wyłącznie na słabem zdrowiu jego, i dla tego to chciał on już od dłuższego czasu usunąć się od żmudnych obowiązków dyrektora prymasowskiej kancelarji i po natarczywych prośbach uzyskał wreszcie uwolnienie z tej posady. Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa rezygnacji Dr. Sedy. Jest to człek ambitny, stojący w najpiękniejszym męzkim wieku, bo urodzony w r. 1851. Przeciw niemu są istotnie silne poszlaki, że prócz ustąpienia z posady konsystorjalnej, zamierza zrzec się charakteru kapłańskiego, bo wyjeżdżając z Gran rozdzielił nawet między znajomych wszelkie emblematy swojej kapłańskiej godności. Czy jednak Dr. Seda zrzekłszy się swojego kapłańskiego charakteru przejdzie na protestantyzm i ożeni się, dziś jest zupełnie niewiadomem i przedwczesnem do głoszenia.

Z Szczawnicy donoszą nam, że czysty dochód z balu, urządzonego tam na dobroczynne cele, wyniosł 430. złr. Połowę tej kwoty przeznaczono dla Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863, drugą, dla weteranów z r. 1831 dzieląc ją w równych częściach na zapomogi dla komitetu krakowskiego i lwowskiego.

Zabawę towarzyską ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem urządza w niedzielę 5 sierpnia b. r. na dochód funduszu inwalidów wdów i sierót, Stowarzyszenia „Skała“ w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28. W programie przedstawienia wykona Kółko amatorskie Skały, „Papugi naszej babuni“, operetka z francuzkiego z muzyką J. Listowskiego i „Rusin i Krakowianka“ obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Początek przedstawienia o godz. 8 wieczorem. Zabawa rozpocznie się o godz. 4 po południu.

Ze Złoczowa nam donoszą, że tam między ludem uwijają się jacyś ajenci i nakłaniają włościan aby nie płacili długów bankowych. Zwracamy na to uwagę miejscowej władzy. Starostwo złoczowskie, jeżeli jest sprężyste, to musi coś o tem wiedzieć także, jakie ci ajenci rysują ludowi perspektywy, a o czem my nie uważamy za właściwe pisać.

Dwa miljony marek. Wiadomości o zapłaceniu dwóch miljonów marek przez księcia Thurn-Taxis z powodu śmierci dwóch cesarzy, którą i my za dziennikami niemieckiemi powtórzyliśmy, zaprzecza teraz *Magdeburger Ztg.*

Wiadomość ta zbija się sama przez się — pisze rzeczony dziennik, — bo gdyby państwo nadało było starostwo krotoszyńskie księciu Thurn-Taxis, natenczas ów trybut przypadałby państwu a nie koronie. Książę Thurn-Taxis otrzymał rzeczone starostwo jako wynagrodzenie za przywilej pocztowy, a nie jako księstwo lenne; tak samo jak w roku 1867 otrzymał wynagrodzenie w kwocie trzech miljonów marek za zrzeczenie się przywileju pocztowego w innych przez Prusy anektowanych państwach.

Zbieg wojskowy. Podczas wielkich ćwiczeń dnia 30 b. m. na błoniach Zamarstynowskich pod Lwowem, szeregowiec 30 p. p. Fedio Użytyn udając chorego w pełnem uzbrojeniu pozostał na drodze poza swoim pułkiem i dotychczas do szeregów nie powrócił.

Miły synalek. *Kurjer Warszawski* donosi o czynie dla którego, — przypuściwszy autentyczność faktu,—trudno rzeczywiście dobrać odpowiedniej nazwy, każda bowiem wydaje się zbyt łagodną.

Pewien młodzieniec utracił niedawno ojca i odziedziczył po nim dość znaczny majątek. Biedny sierota zaczął wtedy poszukiwać wszelkich możliwych środków rozerwania i utulenia się. Rozerwał się i utulił,—ale przy tej sposobności pieniądze jakoś się rozeszły. Widząc pustki w kieszeni udał się pomysłowy synalek do tego, któremu zawdzięczał życie. Zmarły nie zawiódł położonej w nim ufności. Nie mogąc w inny sposób dopomódz synowi zgodził się milcząco na jego propozycję i przeniósł się z własnego grobu na inne; o wiele skromniejsze miejsce spoczynku. Przywiązany synek bowiem sprzedał grób familijny za 90 rubli, a w parę dni później widziano go ugaszczającego dość liczne grono wesołych gości kolacyjką z szampanem.

Podoficer na lekcji w koszarach do rekrutów:

— Wojna trzydziestoletnia trwała od r. 1618 do... do którego, Knatschke?

Feldfebel (przerywa). Takich pytań proszę nie dawać; trzeba przecie pamiętać o tem, że nie mamy do czynienia z profesorami uniwersytetów.

Szczęśliwsza. Ach, to ty Antolko!.. Cóż u ciebie słychać?...

— Poszłam za mąż.

— No i cóż, szczęśliwa jesteś?

— Nie, ale ty, Juleczko, jakże?

— Ja owdowiałam.

— Ha, tyś zawsze była szczęśliwsza odemnie.

Prosta odpowiedź. Przyniosłeś promocję?

— Nie ojcze.

— Dlaczego?

— Bo mi nie dali.

Uspokojenie.

Jeszcze ty spotkasz ducha obrońcę
I w sercu twojem spokój zagości;
Jeszcze i tobie zaświeci słońce...
— Słońce wieczności!

Przyroda zmienia zużyte szaty;
Strojąc się, kocha, kochając, stwarza;
Ona ci nowe przyniesie kwiaty..
— Kwiaty cmentarza!

Patrz, jak się wdzięcznie drzewa kołyszą,
Tam, gdzie przed chwilą piorany biły —
I twój się umysł wypełni ciszą...
— Ciszą mogiły!

Tyś nie umarły, jeno zemdlony;
Jeszcze modlitwa zwróci cię niebu,
Jeszcze ci hejnał wydzwonią dzwony...
— Dzwony pogrzebu!

Wiktor Gomulicki.

Rozmaitości.

— **Nowa krucjata.** Podczas ostatniej swojej podróży do Rzymu, która miała miejsce przed miesiącem, kardynał Lavigerie konferował długo z Leonem XIII w sprawie ukrócenia handlu niewolnikami w Afryce Ze sprawozdań, jakie kardynał otrzymuje od swych misjonarzy, „Białych Ojców“, okazuje się, że pomimo traktatu o zniesieniu niewolnictwa, co rok w głębi Afryki nieeni handlarze sprzedają po 4 do 5.000 ludzi. Przekonawszy się, że murzyni w wieku dorosłym nie przedstawiają korzystnego towaru, gdyż potrafią najczęściej uciec z rąk swych nabywców, handlarze ci, przy pomocy metysów z murzynów i Arabów, prowadzą istne obławy na ludzi. Napadają osady, wyrzynają wszystkich dojrzałych mężczyzn, a dzieci i niewiasty pędzą na rynki — ludzkiego mięsa. W ten sposób ginie po parę miljonów ludzi rocznie w Afryce równikowej. To też wśród ludności miejscowej panuje najwyższa obawa i nienawiść ku metysom: „Bóg — powiadają oni — stworzył białych; Bóg stworzył murzynów; ale metysi stworzeni zostali przez djabła.“ Podczas tych pochodów do miejsc zbytu, dzieją się trudne do pojęcia okrucieństwa. Jeśli która z kobiet, wycieńczona drogą, upada ze znużenia: — Ha, nie chcesz iść — woła dozorca. — Dobrze, zostaniesz tu — i odcina jej rękę szablą.— Tak, zostaniesz — i ucina jej nogę. Następnie członki te rozrzuca po drodze dla przynęcania dzikich zwierząt pustyni. — I wy chcecie tu zostać — woła na tych, co zwalniają kroku. — Dobrze. Zapach ten sprowadzi wam wkrótce kompanję. — Przestraszony, niezdolny do walki z powodu głodu i niewywczasu jasyr, musi iść dalej, aż do rynku, gdzie go sprzedadzą, jak bydło. Kardynał, chcąc być uwiadomiony przez świadków naocznych o tem, co się dzieje, rozkazał „Białym Ojcom“, aby mu przesyłali cztery razy na rok dokładne informacje z Afryki środkowej. Każdy z takich listów kosztuje 1.000 fr., gdyż dla przeniesienia go trzeba rozstawiać murzynów. Ostatni list, pisany w grudniu z. r. przez przełożonego misji, osiadłej w Manyema obok jeziora Tanganajka, w Afryce środkowej, donosi o strasznym napadzie zbrojnych metyzów i bandy Ruga-Ruga (zbójców) na pobliską osadę murzyńską. Mała liczba prześladowanych zdołała umknąć i schronić się w obwarowanym klasztorze Ojców, zwanym „Temble“, resztę wycięto w pień lub uprowadzono do niewoli 300 ludzi stało się ofiarą tej napaści.

Kardynał Lavigerie, jak niegdyś Piotr Pustelnik, nawołuje do krucjaty w obronie murzynów. Piotr wołał: „Bóg tego chce!“ Arcybiskup kartagiński odzywa się wielkim głosem: „Ludzkość się o to dopomina.“ Myślano o powierzeniu tej misji Zakonowi Maltańskiemu, lecz projekt ten nie dochodzi podobno do skutku. Leon XIII wziął gorąco tę sprawę do serca i należy mieć nadzieję, że obmyśli środek skuteczny dla ukrócenia niecnego frymarku. Tymczasem pewien Francuz, Joubert, uorganizował naprędce armję z 600 krajowców dla przecięcia drogi handlarzom niewolników.

— **O Samobójstwie** pisze jeden z najznakomitszych hygienistów francuzkich p. Michał Le'vy: „Największa liczba samobójstw przypada między 55-ym a 45-ym rokiem życia, a zatem popełniają je ludzie będący w największym rozwoju sił fizycznych i moralnych, co pozwala wnioskować, że zwracają rękę przeciw sobie skutkiem namiętności, a nie wychowania. Większa część samobójstw przychodzi do skutku pod wpływem napadów bólu, złości, rozpaczy, albo szaleństwa. Badając statystyczne dane, widzimy iż przyczynami samobójstw są: nędza $^1/_7$, utrata majątku $^1/_{21}$, namiętność do gry $^7/_{43}$, nieszczęśliwa miłość i zazdrość $^1/_{19}$, zmartwienia domowe $^1/_9$, wyrzuty sumienia $^1/_{27}$ i t. p. Liczba samobójstw, podobnie jak popełnionych zbrodni, większa jest w miesiącach od stycznia do lipca, a od sierpnia do grudnia mniejszą. Co do samobójstw obmyślonych na zimno, wychowanie prawdziwe moralne, prowadzenie życia według zasad hygieny, uczyniłyby je niemożliwem. Przeważna część samobójstw pochodzi z klas ludzi niewykształconych, niż umiejących czytać i pisać, a jeżeli nawet posiadali te sztuki, kto z nich czytał książki o pięknem, prawdziwem i dobrem?“

— **Oryginalne wyścigi.** W ogrodzie Krestowskim w Petersburgu odbywały się niedawno wyścigi na przestrzeni 30 wiorst między człowiekiem a koniem. Jako warunek stawiano, iż koń ma biedz kłusem. Do wyścigu stanęli: Anglik Artur Norris i żokej amerykański Aleksy Trentepool na pięcioletnim koniu rasy arabsko-turkomańskiej, Karabisie. Wyścigi rozpoczęły się o godzinie 8, minut 22, sekund 17. Karrabis ruszywszy z kopyta, wyprzedził na 8 kręgów ($2\frac{1}{2}$ wiorsty) Norrisa, ale obiegłszy 60 kręgów, zaczął zwalniać tak prędko, iż na przestrzeni 75 kręgu Norris wyprzedził był konia prawie o 2 kręgi. Pomimo znakomitej różnicy, zachodzącej między krokiem konia a człowieka, Norris pierwszy przybył do mety o godzinie 10, minut 20, sekund 33. Z początku Norris obiegał krąg w przeciągu 55 sekund, ostatnie zaś trzy razy w przeciągu 21 sekund, każdy zaś krąg wynosił 130 sążni i 2 arszyny. Po wyścigach w obecności zwolenników atletyki i sportu rewidował Norris'a asystent prof. Mierzejewskiego, dr. Degtiarew; oględziny stwierdziły, iż Norris oddycha prawidłowo, stan serca znaleziono normalnym; w systemie nerwowym nie zauważono żadnego zboczenia; puls przed wyścigami dawał 78 uderzeń na minutę, po wyścigu 118, w ciągu drugiej minuty 98, a po pięciu minutach po wyścigach był już normalny. Żokej Trenpool, oraz koń Karrabis złożyli również dowody wielkiej wytrzymałości, należy bowiem do osobliwości, ażeby koń przebył kłusem bez przerwy 30 wiorst w ciągu 2 godzin.

— **Wesele chińskie.** W Pekinie odbyło się niedawno wesele najmłodszej córki margrabiego Tseng z niebywałym przepychem. Stosownie do zwyczaju panującego w Chinach, podarunki ślubne ofiarowane pannie młodej, które tym razem były niezwykle kosztowne, obnoszono po ulicach Pekinu. Na czele tej procesji jechało konno czterech służących, których ubranie przystrojone było różnokolorowemi wstążkami; następnie, również konno, jechał brat panny młodej a za nim komisarz policji w towarzystwie 4 oficerów z kajdanami i kijami bambusowemi. Dalej postępowała orkiestra a za nią ludzie, niosący prezenta ślubne na 120 stolikach. Orszak zakończony był gronem przyjaciół państwa młodych i wózkami. W wigilję ślubu córki margrabia Tseng przyjmował powinszowania 500 urzędników państwowych a nazajutrz po weselu zaprosił do siebie na wspaniałą biesiadę wszystkich cudzoziemców, mieszkających w Pekinie.

— **Telegraf piszący.** Sławny elektryk Swan wydał w ubiegłym tygodniu wieczór, w willi swojej Lauriston, nieopodal od Londynu położonej. Między niespodziankami przygotowanemi dla gości znajdował się także nowowynaleziony przez Swan'a telegraf, przy którym wysyłający pisze na aparacie depeszę, a odbierający otrzymuje ją następnie jako autograf.

— **Zapotrzebowanie owoców w Anglji,** podług obliczeń za rok 1885, było rzeczywiście kolosalne, gdyż obrót pieniężny dosięgnął sumy 6,009,685 funtów szterlingów. — Pomarańcz sprowadzono tam 2,387.685 beczek, a 2,822.000 beczek innych owoców. Pomarańcze stanowią specjalny artykuł handlowy na targu londyńskim, zwłaszcza podczas tygodnia Bożego Narodzenia. Jeden tylko dom sprowadził ich 2,5000.000 szkrzynek, a sprzedawał dziennie od 15 do 20 tysięcy skrzynek. Winogrona białe *Almeria*, podobnież w wielkich ilościach sprowadzają z Hiszpanji; sprzedają je w jesieni i na początku zimy od 25 do 30 tysięcy baryłek dziennie, po cenie od 25 do 30 funtów szterlingów za baryłkę. Bananów z Tanerify sprowadzają około 50.000 gron. Owoce naszej strefy sprowadzają szczególniej z Francji, także w bardzo znacznych ilościach. Dostawa jabłek jest obecnie monopolem Ameryki Północnej, która w jednym tylko tygodniu, przez jeden dom handlowy wysłała do Londynu 60.000 beczek, a do Liverpoolu dziennie 18.000 beczek, sprzedawanych po 15 do 20 franków beczka, a za odmianę jabłek Newton-Pepping płacono w Londynie aż do 75 fr. beczkę. Wywóz amerykański, wynoszący w roku 1884 tylko 220.000 beczek, w r 1885 wzmógł się do 302.000, a w roku 1886 do 349.000 beczek. Wartość jabłek wywiezionych w roku 1886 z Ameryki do Anglji, przedstawiała się w sumie 700.000 funt. szterlingów, z której na samą Kanadę 80.200 do 100.000 funt. szt.

— **O szczególnem działaniu błyskawicy** donosi *Times* z Wolverhampton.

Pewien górnik z kopalni węgla, który utracił był wzrok w skutek wypadku, wracał podczas burzy do domu, gdy nagle refleks błyskawicy padł na okulary, które górnik nosił dla ukrycia kalectwa. Niewidomy uczuł nader silny ból głowy, a w następnej chwili spostrzegł ku niemałemu swemu zdziwieniu, że odzyskał wzrok.

— **Śmierć od ukłucia pszczoły.** Utalentowana pisarka dla młodzieży, Ella Baker, najmłodsza córka adwokata Bakera, zmarła przed kilku dniami w Londynie w skutek ukłucia przez pszczołę pod okiem. — Panna Baker nie zwróciła na to tak dalece uwagi, gdy w parę dni później opanowała ją dziwna senność, a gdy się obudziła, dostała kurczów, które w kilka minut położyły kres jej życiu.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie zamierzonych** defraudacyj akcyzowych wydała krajowa dyrekcja skarbu okólnik, w którym ostrzega tych, którzyby chcieli — celem uniknięcia dodatkowego opodatkowania spirytusu — rozdawać go do przechowywania osobom prywatnym w ilościach wolnych od dodatkowego opodatkowania, i przypomina, że przez takie postępowanie narażą się na dotkliwe grzywny przewidziane ustawę spirytusową z 20 czerwca rb.

W kroku tym krajowej dyrekcji skarbu widzimy dążność zabezpieczenia skarbu państwa przed znacznemi stratami; lecz sądzimy, że tylko surowe i ścisłe śledzenie za defraudantami może zapobiedz zamierzonym malwersacjom.

= **Produkcja piwa w Austro-Węgrzech** wynosiła w r. 1887 hektolitrów 13,348.533 wzrosła przeto w porównaniu z wyrobem w roku 1886 o 756.962 hektolitrów. Wywóz piwa za granicę monarchji wynosił w tym samym czasie 245.768 tj. o 17.047 hektolitrów więcej niż w r. 1886, zaś przywóz 27.507 czyli o 3.767 hektolitrów więcej od przywozu w r. 1886. Browarów było w ruchu 1971, które zapłaciły podatku 24,805.418 zł.

Największą ilość browarów posiadały Czechy tj. 783, najmniejszą Istrja bo jedynie dwa browary. Z ogólnej liczby browarów przypada na Austrję 1853, na Węgry 109, na Bośnię i Hercogowinę 9 browarów.

= **W handlu zbożowym** na wiedeńskim targu ożywił się znacznie popyt w ostatnich dniach zeszłego miesiąca a ceny podniosły się. Dotyczyło to przeważnie pszenicy, przeznaczonej na wywóz do Francji. Cena jej w dostawie jesiennej podskoczyła do 7.75, w dostawie wiosennej do 8.13 zl.

= **Choroby stadne.** Z powodu wygaśnięcia zarazy pyskowej i racicowej w Zborowie zniesionem zostało zarządzenie namiestnictwa wzbraniające ładowania i wyładowywania bydła i świń na stacji kolejowej w Zborowie.

= **Choroby bydła.** Od dnia 17 do 26 lipca b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Borodyczach, Romanowie (pow. bobrecki), Mszana (pow. gródecki), Sokole, Wysiatycze (pow. mościski), Brylińce (pow. przemyski).

Zarazę wąglikową: w Włosianicach (pow. bialski), Łapczycach (pow. bocheński), w Górce (pow. brzeski), Lityni (pow. drohobycki), Nowosiółkach (pow. gródecki), Rożankowicach (pow. przemyski), Zarajsku (pow. samborski), Synowodzkach (pow. stryjski), Bodzanowie (pow. wielicki).

Świerzb u koni: w Jurkowie, Wytrzynach (pow. brzeski), Malawie (pow. dobromilski), Lityni (pow. drohobycki), Radłowicach (pow. samborski).

Nosaciznę u koni: w Borusowy (pow. dąbrowski) i w mieście Krakowie.

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Świerzb u koni: w Nieborku (pow. brzozowski), Mielniku (pow. jaworowski).

Zaraza wąglikowa: w Krynicy (pow. drohobycki), Steniatynie (pow. sokalski).

Nosacizna u koni: w Juriampolu (pow. borszczowski), Świętem (pow. jarosławski).

Zaraza pyskowa i racicowa: w Lipicach (pow. drohobycki), Cunlowie, Obroszynie, Powitnie, Suchej woli, Wrocowie (pow. gródecki). Czarnokońcach, Tuczapach (pow. jaworowski), Medyce, Szechyni (pow. przemyski), Koszarkach, Rybotowie (pow. rudeński).

Wiedeń 31 lipca.

Ruch zwyżkowy objawiający się od kilku dni w akcjach kolejowych dziś utrzymał się i nadał stanowczy kierunek wszystkim operacjom tutejszej giełdy. Charakterystycznem jest owa gorączkowość tego ruchu i owe ustawiczne wahania się kursów właśnie w chwili, kiedy tendencja zwyżkowa ostatecznie wzięła przewagą. Jest to znów dowodem, że tak dawniejsze reprzy w kredytach i rentach, jak obecna haussa w kolejach warunkowana jest potrzebami kontrminy. Ona to licząc na pewną ewentualność wojny wchodziła w terminowe interesa à la baisse, a dziś zmuszona jest na pokrycie swoich zobowiązań ofiarowywać lepsze kursa i dać się wyzyskiwać spekulacji, która korzystając z jej kłopotów używa wszelkich forteli i posiłkuje się wszelakiemi konjunkturami, aby podniecać reprzyę.

Ku temu dopomagają tak wiadomości polityczne, które od czasu wstąpienia na tron cesarza Wilhelma stały się na wskróś pokojowemi, jak pobudki ekonomiczne, opierające się na świetnych widokach wywozu naszego zboża do Francji i Niemiec. Po długiem wahaniu się targowica zbożowa jęła się energiczniej do dzieła, a pierwszem tego następstwem było podniesienie się cen w interesach terminowych, a nawet nieznaczna podwyżka w kupnach i sprzedażach efektywnych. Dokonano tego zwrotu w obliczu pomyślnych żniw, które w ziarnie zimowem zostały już na Węgrzech ukończone.

Nadwyżka zbiorów węgierskich po nad potrzeby miejscowej konsumpcji szacowaną jest na 10—12 miljonów cetnarów metrycznych, a wraz z zapasami przeszłorocznemi przedstawia się w poważnej ilości 15 do 17 miljonów, przeznaczonych do wywozu.

Dziś już na pewne można mówić, że zapasy te znajdą odbiorców, a depesze z Nowego Jorku donoszą o znacznej haussie zbożowej w Ameryce, którą wywołały i niepomyślne tameczne zbiory i podwyżka cen na europejskich targach. Doliczywszy do tego, że Francja i Anglja będą potrzebowały pokryć znaczne ubytki w zbożu, i że również Niemcy zapotrzebują na pokrycie swojej konsumcji zagranicznego zboża — widoki austro-węgierskiego rolnictwa przedstawiają się w tym roku pomyślnie i kampanja wywozowa zapowiada korzystnie. W obec tego ruch spekulacyjny w akcjach kolejowych, na razie wszczęty z powodu kłopotów kontrminy, zyskał stalszy grunt pod nogami, a podsycany przez niezdrową spekulację, przerodził się w nerwowo gorączkowy ruch zwyżkowy. Obok tego na innych polach agend panowała prawie zupełna bezczynność, co widocznem w tak drobnych zmianach kursów, iż wcale nie licowały one z rozpędem w górę Staatsbahnów i Lombardów. Chylenie się dalsze ku zniżce walut hamowało obroty w rentach złotych, a mało tylko przyczyniło się do reprzy papierowych.

Ruble, ze zmianą tygodnia, wciąż idą w górę i dziś stanęły między $1\cdot16\frac{1}{2}$ a $1\cdot17\frac{1}{4}$

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 309 90, węgierskie 306 75, anglobanki 109·—, uniony 211·—, bankvereiny 92 75, laenderbanki 220·—, ludwiki 214·—, czerniowieckie 220·—, renta papierowa 81·25, srebrna 82 15, złota austrjacka 111 75, 5% papierowa 96 80, złota węgierska 101·60, 5% papierowa 90 50

Telegramy „Przeglądu“.

Melbourne 2 sierpnia. Międzynarowa wystawa wczoraj otwartą została.

Friedrichsruhe 2 sierpnia. Cesarz wyjechał wczoraj o godzinie $12\frac{1}{2}$ w południe, po serdecznem pożegnaniu się kanclerzem do Poczdamu. Na dworcu kolejowym zgromadził się tłum ludzi, który wyprawiał cesarzowi burzliwe owacje.

Berlin 2 sierpnia. *Norddeutsche Allg. Ztg* otrzymała upoważnienie do oświadczenia, że całkowicie zmyślone są doniesienia pewnego pisma tutejszego, jakoby cesarz podczas pobytu swego w Królewcu wszedł w stosunki z tamtejszymi wolnymi mularzami. Również nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby cesarz został wprowadzony na wyższy stopień wielkiej loży krajowej przez lekarza pułkowego Petruschky'ego, jako mistrza kapituły loży Andrzeja.

Poczdam 2 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj o g. $5\frac{1}{2}$ po południu i udał się wprost do pałacu marmurowego.

Monachjum 2 sierpnia. Wczoraj przybył tu następca tronu włoskiego.

Rzym 2 sierpnia. Papież ogłosi niebawem encyklikę do biskupów wschodnich.

W Bolonji strejkują czeladnicy piekarscy.

Rodzina Crispiego wyjeżdża dzisiaj do Karlsbadu. Crispi odprowadzać jej nie będzie.

Paryż 2 sierpnia. Część robotników strajkujących podjęła roboty na nowo.

Na jeneralnem zgromadzeniu akcjonarjuszy kanału Panama oznajmił Lesseps wśród ogólnego aplauzu, że kanał otwarty zostanie dla ruchu okrętów w r. 1890

Carnot wyjechał wczoraj popołudniu do Fontainebleau

Rzym 2 sierpnia. W gminie Ponza Arcisazzo (w prowincji rzymskiej) obóz katolicki, który uległ przy wyborach do rady gminnej, wywołał zaburzenia. Karabinierów zarzucono kamieniami, trzech zraniono. — Karabinierzy musieli użyć broni i ranili ciężko jednego ekscedenta, ośmnastu uwięziono — poczem pokój przywrócono zupełny.

Konstantynopol 2 sierpnia. Wczoraj ogłoszono sankcjonowaną iradę sułtańską, mocą której br. Hirsch otrzymał koncesję na otwarcie ruchu na linii kolejowej Bellowa-Vakarel.

Montpellier 2 sierpnia. Minister handlu zapewnił właścicieli winnic, że Francja nie podpisze traktatu handlowego z Włochami.

Fontainebleau 2 sierpnia. Carnot przybył tu wczoraj.

Wiedeń 2 sierpnia. *Wiener Ztg.* publikuje rozporządzenie ministerjum wspólnego dotyczące zawieszenia czynności sądów przysięgłych w sprawach karnych, które powstały na tle dążności anarchistycznych. Rozporządzenie to obowiązuje okręgi sądowe: — Wiedeń, Korneuburg, Wiener-Neustadt, Wels, Praga, Bruex, Jiczyn, Jungbunzlau, Reichenberg, Berno, Ołomuniec, Nowy Jiczyn, Graz, Leoben i Celowiec od 10 sierpnia 1888 do 31 lipca 1889.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 2 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 312.75 — kredyty węgierskie 307·50 — anglobanki 109 25 — uniony 211.— bankv. 93.50 länderbanki 219.— — Karola-Ludwika 214.— — Czerniowieckie 220 50 — renta wspólna pap. 81 25 złota węgierska 101 60 — 5% węg. pap. ren 90.60. — Staatsbahny 249 60

Z zbożowych targów

2 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6.50	5.90—6.40	5 80—6 40	6·——6.60
Żyto	4.30—4.70	4.15—4.55	3.75—4.40	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	3.65—4 60	4 20—5.30
Owies	4.40—5.05	3.75—4.45	4.15—4.65	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.40 10 —	9.40 9 95	9.— 9.10
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36.—	28.—.33—	18.—34.—
Konic. biała	20.—30.—	30.—36. —	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36. —	30.—35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32 — **Wiedeń** 2 sierpnia. Pszenica 7 25 do 7 30 na jesień 7 90 do — —. na wiosnę r. 1889 8·30 do —·—. Żyto 5 90 do 6 —, na jesień 6 10. do —.—, na wiosnę 1889 6 40 do —.—. Owies 5·35 do 5 40, na jesień 5·57 do —·— na wiosnę r. 1889 5·87 do —·—. Okowita $29\ 37\frac{1}{2}$ do $29\ 62\frac{1}{2}$ **Peszt** 2 sierpnia. Pszenica 7 23 do — —, na wiosnę r. 1889 7·65 do — — Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5 18 do —·—. Okowita —·— do —·—. **Berlin** 2 sierpnia. Pszenica 166 50 do — —, na jesień 168·—, Żyto 129 —. do —·— na jesień 137 —. Owies 117·50, do —·— na jesień 116 50 Okowita 33 10 do —.—, na jesień 32 90

Lwów. Z Izby handlowej 2 sierpnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	213 —	216 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	219 25	222 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 70	99 80
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 —	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	90 50	91 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5.81	5.91
Napoleondor	9.70	9 80
Półimperjał rosyjski	10.11	10.22
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·15½	1·17½
100 marek niemieckich	60.—	61 — —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

	godz.		pociąg
Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50	rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15	wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28	„	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15	w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35	w nocy	poc. osob
	„ 8 „ 26	rano	„ „
	„ 3 „ 40	po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc. mięs.
	„ 8 „ —	wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6	„	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53	po poł.	poc. mięs
Odchodzą ze Lwowa:			
DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20	rano	„ „
	„ 2 „ 28	po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 50	wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 1	po poł.	poc. osob
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52	pr poł	poc. mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 55	wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m 23	przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20	przed poł.	„ posp.
	„ 9 „ 50	przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8	wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 40	rano.	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20	rano	„ osob.
	„ 10 „ 35	przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10	wieczór	„ „

19)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Skąd takie uprzedzenie, ukochana moja?... Zobaczysz, jak dumną będzie, witając w tobie swoję synową.

— Och, nie o to mi chodzi — objaśniła prostując się z godnością — nie przypuszczam aby mogła mieć coś przeciwko mnie, tylko, twoja matka... — zatrzymała się, dodając po chwili z dziwnym w siwych oczach wyrazem: — Nie umiem tego wytłómaczyć, nie potrafię wypowiedzieć stosownie; ale nie gniewaj się na mnie Ryszardzie, ja czuję, że ta kobieta nieszczęście mi przyniesie.

Zamilkła; poczem jakby idąc za głosem wewnętrznym, dodała:

— Przekonasz się, ona całą mą radość zniweczy!

Zatrzymała się znów i śmiertelnie blada rączkę do skroni przycisnęła, podczas gdy źrenice rozszerzywszy się dziwnie, siwe jej oczy w czarne przemieniły odrazu.

— Dolores, co tobie? Zkąd te ponure przeczucia? — zawołał przerażony wyrazem jej twarzy.

I odejmując białe paluszki, w swojej uwięził je dłoni. Dotknięcie to uspokoiło ją widać, spróbowała bowiem uśmiechnąć się nawet, mówiąc z udaną swobodą:

— Słowa moje muszą ci się niedorzecznością wydać, a jednak jak ci tu wytłumaczyć to dziwne uczucie, ten ciężar, który mi piersi tłoczy. O Ryszardzie, przez wzgląd na mnie, nie wspominaj twej matce o niczem. Wszak miłość nasza pozbawiona surowego jej nadzoru, tem słodszą będzie; to też niech nikt o niej nie wie czas jakiś, nikt prócz cioci, bo ja i ona jednę prawie całość stanowimy.

— Stanie się zadość twej woli Dolores moja — zapewnił tkliwie. — Któżby jednak mógł zakłócić szczęście nasze, zamącić radość?

— Twoja matka właśnie. Jestem pewna, iż przeczucie mnie nie myli i dla tego proszę, aby lady Bouverie nie była w nic wtajemniczoną.

— Och i owszem — zezwolił żartobliwie. — Mogę cię nawet wykraść, a w takim razie zamiast o zaręczynach, dowie się od razu o naszym ślubie.

Roześmiał się, probując rozproszyć zabobonne jej obawy, Dolores jednak nie mogła już do poprzedniej powrócić swobody.

— Zaczynasz się pan stawać lekkomyślnym — zauważyła z żartobliwym wyrazem. — Za karę powinnam już wracać do domu, pozostawiając cię nadal w samotnem rozmyślaniu.

— Skoro tak, pójdziemy razem, aby opowiedzieć miss Maturin...

— Będzie to dla niej zbyt gwałtowna niespodzianka — lepiej też sądzę, abym ją wpierw przygotowała do takowej. Nie potrzebujesz się jednak obawiać cioci, bo wszystko co mnie szczęśliwą czyni i jej się musi podobać, tylko... tylko że z początku przykro jej może będzie, dzielić uczucia moje z kimkolwiek. Przez lat tyle z rzędu byłam wyłączną jej własnością, pieszczotką, dziecięciem prawie; mam też nadzieję Ryszardzie, iż nie będziesz nigdy usiłował rozdzielić nas i odsunąć wzajemnie od siebie.

W błyszczących jej źrenicach podniesionych ku niemu, widoczny odbił się niepokój.

— Zaręczam ci jedyna, że myśl podobna nie przyjdzie mi nawet do głowy—uspokajał ją Bouverie poważnie.

— Dziękuję. A teraz do widzenia, do jutra. Nie chcę jeszcze, aby nas dzisiaj widzieli razem i dla tego wolę cię tu pożegnać.

— A cóż noga? — pyta Bouverie troskliwie.

Drobne jej usteczka w serdecznym rozchyliły się uśmiechu.

— Och, nie boli już wcale—zapewniła.—A teraz żegnaj mi najdroższy.

I z dziecięcą prostotą, bez śladu pruderji lub jakiejś *mauvaise honte*, podniosła twarzyczkę, na której młody człowiek serdeczny złożył pocałunek.

Odwróciła się i zaczęła iść szybko, potem wolniej, jeszcze wolniej, aż wreszcie przystanęła zupełnie, a gdy zdziwiony pobiegł zapytać o co chodzi, wyciągnęła ku niemu obie rączki, mówiąc z tliwością:

— Nic, chciałam tylko zastanowić się raz jeszcze, czy to wszystko nie jest snem czasem, snem rozkosznym, ułudnym, który rozwieje się później.

— Aby go przykuć do ziemi, pozwolisz najdroższa, iż jutro na paluszek ten pierścionek mój włożę — mówił Bouverie, obsypując rączki jej gorącemi pocałunkami.

Gdy, wyrwawszy się z pod czaru pieszczoty, odeszła wreszcie, Ryszard stał jak przykuty do miejsca, śledząc białą jej sukienkę migającą gdzieniegdzie między drzewami. Ten kraj szaty śnieżnej wydawał mu się w tej chwili niebiańskiem jakiemś zjawiskiem; zjawisko to jednak oddalało się coraz bardziej, aż nareszcie zniknęło zupełnie.

Młody człowiek westchnął i uśmiechnął się do siebie. Biała postać rozwiała się, lecz w zamian pozostawiła mu najszczytniejszą życia podporę, bo nietylko pamięć o sobie, ale także miłość i nadzieję zarazem. Wtem na ciemnym wschodu szafirze jasna zabłysnęła gwiazdka. Ryszard spojrzał na nią z radością, uosobiła mu bowiem Dolores, była gwiazdą jego szczęścia.

ROZDZIAŁ IX.

Rozstawszy się z narzeczonym, Dolores Lorne chciała biegnąć wprost do ciotki swej i opiekunki, aby się z nią podzielić wiadomością o niespodzianych oświadczynach Ryszarda. Im bliżej jednak domu, tem odwaga jej zmniejszała się z krokiem każdym, aż wreszcie szukając przed sobą wymówki, dziewczę zatrzymywało się pod rozmaitemi pozorami, byle oddalić chwilę swych wyznań poufnych.

Tu zerwała różę i szukała drugiej takiej samej do przybrania włosów swych na wieczór; tam podniosła maleńką bożą krówkę, ratując ją od pewnej zagłady.

Wtem przyszło jej na myśl, że miss Maturin jest bardzo wysoka, co utrudnia jeszcze zadanie, nie pozwala bowiem zajrzeć jej w oczy, śledząc jakie wiadomość cała czyni na niej wrażenie. Teraz dopiero poczuła, że rozmowa z ciotką może przedstawiać pewne trudności. A może ona powie „Jesteś dziecko... naiwne, rozpieszczone dziecko, które ani o miłości ani o małżeństwie myśleć jeszcze nie może, bo ich nie rozumie nawet“. Jeżeli się z niej wyśmieje, cóż wtedy?

— *Le déluge* chyba — wyszeptała miss Lorne z przestrachem.

Przy furtce ogrodowej odwaga zaczynała ją opuszczać; znalazłszy się zaś na ganku, nie posiadała już ani iskierki nadziei. Mnąc też nerwowym ruchem różę trzymaną w ręku, jak gdyby przedwczesna śmierć kwiatu mogła jej dopomódz w czemkolwiek, Dolores przebiegła niepewnym krokiem przedsionek, kierując się ku głównemu salonowi.

Rzuciła okiem na zegar. Pół do siódmej... później niż się spodziewała... Pomimo tego, przybrawszy nieustraszoną minę Cezara conajmniej, popchnęła śmiało drzwi, poza któremi miała miss Maturin spotkać.

— Przyszłaś nareszcie — zawołała ta ostatnia podnosząc się żywo i odrzucając książkę. — Niespokojną już byłam o ciebie. Trzeba przebaczyć starej ciotce, że coraz mniej bez swojej pieszczotki obejść się umie... Chodź, napijemy się teraz herbaty.

— Jakto, jesteś dotąd bez podwieczorku?

— A cóż ty dzieciaku, myślałaś że go sama spożywać będę?

— Czyż się godziło czekać na mnie, cioteczko? — strofowała z wyrzutem, a osuwając się na kolana obok miss Maturin, otoczyła postać jej pieszczotliwie ramieniem. — Byłam brzydką egoistką — mówiła ze skruchą — nie należało bowiem opuszczać cię na tak długo, Lallie.

— Cóż znowu, koteczko... przecież mi tu źle nie było! A może ty szkaradny dzieciaku myślisz że ja bez ciebie istnieć już nie mogę?

— Jestem tego pewną nawet; sądząc bowiem po sobie, wiem że jesteś mi cioteczko niezbędnie do życia potrzebną.

I przyciągnąwszy ku sobie głowę miss Matnrin, z niezwykłym ucałowała ją ogniem. Namiętna siła tego uścisku wzbudziła nagle w umyśle starszej kobiety dziwne jakieś przeczucie. Kierowana jasnowidzeniem, wiedziała w tej chwili, że coś niezwykłego stać się musiało. Odsunąwszy ją też lekko od siebie, zapytała z badawczem spojrzeniem:

— Jakaś ty rozpromieniona, Dolores! widać przechadzka nie zmęczyła cię dzisiaj.

— Och, wcale.

— A daleko chodziłaś?

— Nie, niebardzo — odparła z pomięszaniem czując zaś że lica jej zdradziecką okrywają się purpurą, powstała żywo aby ukryć rumieniec ten przed spostrzegawczem okiem ciotki.

Przez czas jakiś milczały obie. Dolores zasunięta w kącik kanapki, patrzała lękliwem okiem na zmrok zapadający dokoła. Tajemnicze jego cienie przysłaniały coraz silniej drzew wierzchołki, roztaczając uroczystą ciszę w całej przyrodzie i rozlewając dokoła wpływ kojący.

Spokój szarej godziny przerwany wreszcie został echem dzwonów zwołujących na „Anioł Pański“ w pobliskiej wiosce. Odgłos ten przejął dreszczem delikatną postać Dolores; podniosła się zwolna, a przysunąwszy się bliżej jeszcze okna, zaczęła nieśmiało:

— Lallie.

— Co, moje dziecko?

— Czyś ty się kochała kiedy?

Miss Maturin roześmiała się wesoło.

— Nie, nigdy, moja droga.

— Sądziłam, że może — wyjąknęła Dolores z widocznem rozczarowaniem.

C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

P. Akademik, który się anonsował w „Przeglądzie, raczy się zgłosić do P. Krokowskiego w Olejowie

Parnik Henzego na 20 korcy, przez 2 kampanie tylko używany, jest do zbycia. Bliższej wiadomości udzieli Feliks Faliszewski, kierownik gorzelni w Kamionce strumiłowej za Lwowem.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak